ROK VI (XI) 1935 Nr. 5

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie . . . . Zł. 10.—

Półrocznie . . . . „ 5.—

Kwartalnie. . . . . „ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . Zł. 80.—
Pół strony . . . . „ 50.—
Jedna czwarta strony . . „ 30.—
Jedna ósma strony . . . . „ 20.—
Drobne: jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P. cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Maj 1935 r. Nr. 5

PSZCZELARZ POLSKI

i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczeln. Zachodniej Małopolski, Małopol. Tow. Pszczeln., Warszaw. Tow. Pszczeln., Wileńsk. Tow. Pszczeln. i in.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

D Y S K U S J E

Ostatni system gospodarki w ulu amerykańskim, który podali nam p. Kołodziejczyk i p. Hlebowicz wymaga szerszego omówienia.

Artykuły w tej sprawie umieszczone zostały w „Bartniku Postępowym“ i w „Pszczelarzu Polskim“.

P. Hlebowicz i p. Kołodziejczyk należą do pszczelarzy nieprzeciętnej miary już chociażby z tego tytułu, że posiadają całe setki pni w swoich pasiekach.

Zgodność poglądów jaka zaznacza się u dwóch ludzi na przeciwnych półkulach świata, nie jest również bez znaczenia.

Z tych powodów przypuszczać należało, że wywody ich oparte będą na niezbitych, nieulegających żadnej wątpliwości dowodach.

Obaj wychodzą z założenia, że czerw zalegający komórki plastrów w czasie pożytku jest szkodliwym i niepotrzebnym balastem, ponieważ zużyje wiele miodu na swe dokształcanie, zatrudni wiele robotnic i nie pozwoli im wykorzystać w pełni pożytku, niemniej i pszczoły wylęgłe z tego czerwiu będą balastem, gdyż miodu znosić już nie będą, tylko będą go według wyrażenia p. Kołodziejczyka, pożerały.

Usuwają więc czerw z ulu w czasie pożytku a w miejsce tych plastrów z czerwiem zakładają, albo, tak jak p. Kołodziejczyk, puste ale gotowe, przez pszczoły wykończone plastry, albo tak jak p. Hlebowicz — ramki z wprawioną sztuczną węzą.

W rezultacie p. Kołodziejczyk otrzymuje dwa razy większą ilość miodu w porównaniu z pniami, w których tego systemu nie zastosowano. U p. Hlebowicza zalewają pszczoły 5 nadstawek, a więc jeszcze więcej, prawdopodobnie dlatego, że dodatkowo po tej operacji stosuje jeszcze wobec tego pnia pewną dyscyplinę, a mianowicie, skazuje je na 24 godzinny areszt w piwnicy i na „post“ po tym areszcie, i

po tem wygłodzeniu pszczoły o wiele energiczniej pracują i nie dezerterują. Do tej dezercji jeszcze powrócę.

Przypuśćmy więc, że wszystko to się zgadza. Na moje jednak pytanie, co p. Kołodziejczyk robi z zebranym z uli czerwiem, odpowiedzi nie otrzymałem, a przecież to nie bagatelka, bo czerw z 800 pni to conajmniej 5.000 ramek. Wyręcza go jednak i uprzedza moje pytanie p. Hlebowicz, wyjaśniając, że „czerw można założyć na sąsiadujący słabszy pień".

Jakaż więc w tem jest kalkulacja. Bo jeżeli racją jest, że usunięcie czerwiu z ulu zwiększy zbiory w tym ulu, to taką samą racją będzie, że czerw dodany do innego pnia w tym samym właściwie w jeszcze większym stopniu miodowość tego pnia zmniejszy, gorzej, bo nadmiernej ilości czerwiu pszczoły nie będą w stanie wypielęgnować, czerw będzie zamierał i stanie się powodem tej czy owej choroby, temsamem zasada „Principiis Obsta" — zapobiegaj początkom złego — którą tak gorliwie p. Hlebowicz szafuje i wysuwa, staje się przedewszystkiem u niego czczym i pustym frazesem.

Zastanowić się jednak jeszcze należy, czy zawsze i napewno pień któremu zabrano czerw, przyniesie więcej miodu.

Nie wielu chyba jest takich pszczelarzy, którzyby nie wiedzieli, że w czasie pożytku nawet w normalnych warunkach tracą się pszczoły masowo, jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, że jest to pora gdzie zaburzenia atmosferyczne występują w największej sile, w razie więc huraganów, zlewy, gradów, pszczoły momentalnie zostają zdziesiątkowane, a niemając rezerwy, która nie tylko z czerwiu, ale z młodszych i starszych pszczół się składa, do siły wrócić już nie mogą i nie tylko więcej miodu nie przyniosą ale same zginą.

Tak się więc ten system we właściwem świetle przedstawia, który zdaniem p. Hlebowicza i p. Kołodziejczyka, ma być przeciwstawieniem systemu ula Czyńki.

Ciekawem i niezrozumiałem jest to nastawienie krytyczne wobec ula Czyńki. Ul Czyńki, zdaniem przeciwników, jest stodołą, dziwolągiem. Dzieło Czyńki, które wprawdzie po niewielkich skróceniach zawiera jednak ponad 300 stron, nazywa się dziełkiem.

W treści dzieła dopatrują się wiele niepotrzebnego balastu, ale jest to taki sam balast, jak ten czerw zalegający w czasie pożytku komórki plastrów, z tego balastu w największej mierze korzystają właśnie przeciwnicy, nie wyłączając p. Hlebowicza i p. Kołodziejczyka.

P. Stiasny w swoim artykule w P. P. Nr. 2 bardzo trafnie zauważył pisząc: „Od czasu opublikowania książki O. Czyńki spostrzegłem iż już niejedni pszczelarze przyswoili sobie wiele z poglądów O. Czyńki". Ba, ale oni nietylko sobie przyswoili ale i przywłaszczyli.

Artukuł p. t. „Rok pszczeli", który rozpoczął drukować p. Hlebowicz w Nr. 3 „Bartnika Postęp.", jest typowym tego obrazem. Jest to odbitka ustępu za ustępem z dzieła Czyńki, napisana jednak tak jakby to nie przez Czyńkę i nie w Polsce, ale przez p. Hlebowicza i w Ameryce myśli te powstały.

Nie wiem za co tę Polskę p. Hlebowicz uważa, myli się jednak gruntownie w swem twierdzeniu, pisząc: „Uważam za główną przyczynę tak nisko stojącego w Polsce pszczelarstwa — brak gruntownej znajomości rzeczy".

L. Błoński.

C. d. n.

JAK STWORZYĆ ARMJĘ MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY?

Na świecie jest tylko jedno piękno wieczne — natura. W naturze spotykamy tyle barw, tyle kształtów, tyle zjawisk najrozmaitszych i tyle dziwów na każdym kroku, że śmiało twierdzić można, że to wszystko jest piękne, ciekawe i godne największej uwagi.

Ogrodnictwo, ta może jedyna sztuka dostępna dla wszystkich bez wyjątku, staje się pomocą naturze i jest jakby uzupełnieniem, a skoro tak jest, to zasługuje ono nietylko na szacunek i uznanie, ale przedewszystkiem, na największe poparcie i pomoc. Tą pomocą jest prawdziwa miłość natury i zamiłowanie do ogrodnictwa.

U nas, niestety, jest bardzo mało miłośników takich, którzyby rozumieli, odczuwali i kochali naturę, a więc szanowali i ochraniali to, co ma ścisły związek z naturą i ogrodnictwem.

Trudno sobie wyobrazić, ile liści, kwiatów, gałązek, a nawet gałęzi dużych i drzew całych corocznie ulega zniszczeniu w ogrodach, parkach i lasach. Ogrom wyrządzanych szkód powinienby nas przerazić, bo przecież to nasza wspólna własność. Dlaczegóż przechodzimy najobojętniej koło takich niszczycieli, którzy albo bezmyślnie, albo, co gorzej i częściej niestety, rozmyślnie bez żadnej potrzeby łamią i niszczą napotkane rośliny.

A oto obrazek: przechodzień, spotkawszy przed cukiernią wystawione drzewko laurowe czy inne, bez skrupułu urywa kawałek gałęzi, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. O chłopcach puszczonych na ulicę bez opieki lepiej już nie mówić. Coś podobnego tylko u nas dziać się może, a to dlatego, że nie mamy zamiłowania do natury, nie mamy prawdziwych miłośników ogrodnictwa, nie znamy jego wartości i nie nauczyliśmy się go szanować i cenić.

Najsmutniejszym objawem jest to, że w żadnym wypadku nie znajdzie się nikt, coby chciał zwrócić uwagę na szkodliwość takiego wandalizmu. A jednak tylko z pomocą prawdziwych miłośników i całej armji obrońców przyrody, sztuka ogrodnicza rozwijać się może i coraz więcej korzyści przynosić nam będzie

Ale, jak ogrodnik z maleńkiej rośliny wyprowadza wspaniałe drzewo, tak i my musimy ową armję miłośników natury i ogrodnictwa wyhodować. Do pracy tej powinni stanąć wszyscy. Zacząć musimy od najmłodszej młodzieży szkolnej, tej przyszłej naszej chluby. Młodzież należycie i systematycznie objaśniana, będzie tą armją, która rozproszona po mieście i kraju nie dopuści do wyrządzania szkody roślinom, nie pozwoli na zniszczenie, o ile będzie świadoma strat, jakie kraj przez to ponosi. Nie pomogą szumne towarzystwa miłośników przyrody, które nawiasem mówiąc, nic nie robią, radząc pomiędzy sobą tylko. Nam potrzeba szybkiej pomocy, a tą tylko w młodzieży szkolnej znajdziemy. Wyrażam pewność, że ta armja nas nie zawiedzie i z pewnością w niedługim czasie młodzi opiekunowie plantacyj naszych staną się prawdziwymi miłośnikami natury i na żadne zniszczenia nie pozwolą. Bo przecież niedość jest nie niszczyć samemu, ale wytrwale bronić wspólnego dobra naszego, jakiem jest roślinność — gdziekolwiek się ona znajduje.

W zakończeniu usilna prośba pod adresem kierowników szkół, aby zechcieli treść powyższego przyjąć do wiadomości i zainteresować się tą sprawą, a pomocy udzielą im wszyscy ci, którym dobro ogrodnictwa krajowego leży na sercu.

Częstochowa, 28.I 35 r.

Ignacy Młodkowski.

Jak przewoziłem pszczoły koleją?

W październiku roku 1933 w związku z przejściem na emeryturę wypadło mi opuścić stanowisko kierownika szkoły i przesiedlić się z Denkowa pod Ostrowem Kieleckim do Komorowa pod Warszawą, odległego o dwieście kilkadziesiąt km. Miałem 19 rojów pszczół i postanowienie zajęcia się na stare lata pszczelnictwem na szerszą skalę. Należało za wszelką cenę przewieźć pszczoły na nowe miejsce, ale jak to uskutecznić? Wprawdzie w podręcznikach były wskazówki, jak i kiedy najlepiej przewozić pszczoły. Niemniej w praktyce nasuwało mi się dużo wątpliwości, jak np. opakowanie i przygotowanie pszczół do tak dalekiej podróży, a najważniejsze, czy pszczoły wysłać same wraz z meblami i sprzętami wagonem, czy też jechać samemu razem z pszczołami. Po naradzie z kolegami pszczelarzami postanowiłem pojechać razem. Przy zamówieniu wagonu i wypełnieniu listu przewozowego zostało to zaznaczone, jak również wpłacona opłata za przejazd w wysokości pół biletu III klasy.

Pszczoły były już przygotowane do zimowania, gniazda pozmniejszane i wykitowane przez pszczoły, a więc nie potrzebowałem ramek umocowywać deskami i gwoździami. Ciepłe okrycia gniazd usunąłem. W przeddzień wyjazdu, wieczorem, zasiatkowałem wyloty i utkałem szpary papierem. W wagonie umieściłem w przedniej części meble i sprzęty, cięższe na dole, lżejsze na górze i leżące u góry graty częściowo poprzywiązywałem sznurkami do ścian i pułapu. Pośrodku wagonu umieściłem kanapę i na niej pościel i to było miejsce dla mnie. W tyle wagonu ustawiłem ule: warszawskie z odejmowanemi daszkami na dole, a na nich włoskie, systemu Dubiniego i amerykańskie (co za rozmaitość i „udogodnienie" w pracy!!). Okienka w tyle wagonu z obu stron pozostawiłem otwarte. Po ustawieniu w ten sposób uli przybiłem do ścian wagonu wpoprzek 2 deski, które miały chronić ule od przesuwania się i spadania. Poczem sam rozlokowałem się w wagonie. Przed wyruszeniem w drogę stróż kolejowy przylepił na wagonie drukowaną kartkę z napisem: „Ostrożnie, dozorca w wagonie". Nie miałem pojęcia jakie znaczenie mogło mieć dla mnie to ostrzeżenie i dopiero po przybyciu na ostatnią stację kolejową zrozumiałem, że uchroniło mnie ono conajmniej od kalectwa, a może i od roztrzaskania sobie głowy.

Warto zaznaczyć, że przy kupnie pszczół w różnych czasach i u różnych osób kierowałem się komercyjną zasadą: byle taniej! Naprzykład jeżeli gotowe ule warszawskie w sklepach były po 40 zł., to ja takież ule z pszczołami kupowałem po 30 zł., zwracając jedynie uwagę na siłę roju i obiecując sobie w przyszłości przesadzić pszczoły do dobrego ula, gruchot zaś wyremontować lub spalić. Aliści gotówki zawsze na takie rzeczy brakuje, a zresztą pszczoły jakoś tam siedzą i nawet miód zno-

szą, a czas tak szybko biegnie, dość, że tych talag zebrało się blisko połowa. Póki to stało na miejscu, chwalić Boga! Zauważyłem gdzieś dziurkę, zatkałem papierem, lub zalepiłem gliną i wporządku! Dopiero podczas podróży zaczęła się cała tragedja.

Z pierwszej małej stacyjki Bodzechów zabrała mnie lokomotywa o 1-ej w nocy. Przedtem stróż stacyjny zastukał do mnie i uprzedził, że wagon będzie zaraz zabrany. Wkrótce potem rozległ się łoskot od uderzenia buforów lokomotywy w bufory wagonu. Wszystkie rzeczy w wagonie ożyły, poruszyły się i przemówiły po swojemu. Pszczoły zamruczały o oktawę wyżej, a ja odniosłem wrażenie, że stała się katastrofa. Po zorjentowaniu się, że to tylko „delikatne" zetknięcie się wagonu z lokomotywą, ogarnęła mnie złość na tak ordynarne postępowanie maszynisty i nieliczenie się z mojemi i pszczelemi nerwami. Wyraziłem to swoje oburzenie zawiadowcy stacji, który się w tym czasie nawinął. Ten się uśmiechnął i powiedział: „To jeszcze nic, zobaczy pan, co będzie dalej!" I zobaczyłem, a raczej odczułem zaraz na sąsiedniej stacji w Ostrowcu, gdzie było do zabrania kilka wagonów. Do rana oka nie zmrużyłem, doznając co kilka minut takich wstrząsów i huku, jakie przeżywało się na froncie podczas artyleryjskiego przygotowania ataku. Moje pszczoły już nie mruczały, a wyły i jęczały, jakby błagając o ratunek, a ja pierwszy raz byłem wobec ich nieszczęścia bezsilny. Raniutko pociąg został skompletowany i ruszyliśmy. Względny spokój mieliśmy ja i pszczoły do Skarżyska. Tu znów zjawił się zwiastun nieszczęścia i swoim: „Halo, jest tam kto, bo będziemy przetaczać", zapowiadał nowe, straszne wstrząsy. Kładłem się po każdem takiem zawiadomieniu na kanapę, polecając się przytem i swoje pszczoły świętemu Antoniemu, jako że zdawało mi się, że lada chwila od tych strasznych wstrząsów wagon rozleci się w drobny mak i ja z pszczołami marnie zginę w gruzach. Od wstrząsów ule i meble podskakiwały, skrzypiały i starały się uciec ze swych miejsc. Ja też miałem tendencje zsunięcia się z kanapy, a oprócz tego obawiałem się, że zostanę ugodzony przez jakiś grat z przedniej części wagonu podczas jego powietrznej wędrówki.

Pszczoły, niepokojone, szukały wyjścia, a ponieważ dziury w ulach gruchotach były bądź pozatykane papierem, bądź pozalepiane gliną, która od wstrząsów powylatywała, papier zaś miejscami pszczoły powygryzały, więc kiedy zrobiło się widno, zaczęła się nowa bieda, nawet przy zamkniętych drzwiach przez otwarte w tej części wagonu okienka wpadało tyle światła, że zwabiło ono pszczoły, które po jednej, po dwie opuszczały ule i kierowały się do okien i ginęły. Na stacjach formalnie oblatywały się i niektóre nawet po oblocie wracały do wagonu. Pilne moje obserwacje wykrywały dziury, które zatykałem papierem, lecz pszczoły wyszukiwały i robiły nowe i choć w mniejszej ilości, lecz prawie stale, jakby sączyły się z pewnych uli. Z uszczelnianiem uli zeszło mi aż do końca podróży, która trwała 2 dni i 2 noce.

Drugiego dnia, popołudniu, dojechałem do końcowej stacji Pruszków, skąd do Komorowa jeszcze 3 km. Pragnąłem jeszcze tego dnia być z pszczołami na miejscu, więc, nie czekając na słynne przetaczanie wagonu na bocznicę, takowy zamknąłem i poszedłem szukać platformy do przewiezienia pszczół i rzeczy. Przetokowy pewno przyszedł mnie uprzedzić, jak zwykle, a nie otrzymawszy

odpowiedzi, podzielił się tą wiadomością z maszynistą (że dozorcy niema w wagonie) i tu dopiero sobie użyli! Bodaj ich tak po piekle przetaczali. Po otwarciu wagonu przedstawił mi się straszny widok: krzesełka, różne drobne sprzęty kuchenne, które były umieszczone wyżej, przewędrowały między ule lub na ule. Kilka przedmiotów, a między innemi wazoniki, które stały na stole, znalazły się na mojem posłaniu dobrze, że mnie tam nie było!). Na dobitkę pszczoły znów zaczęły masowo wylatywać i rzucać się na ludzi i konie. Furmanowi poradziłem konie wyprząc i odprowadzić nabok, ale wtedy pszczoły skupiły całą złość na furmanie i jego pomocniku, których czuć było końskim potem i tak ich pocięły, że podziękowali za zarobek i odeszli. Musiałem nastawić podkurzaczkę i wziąć się do wyszukania ula, z którego pszczoły wylatywały. Była to niełatwa sprawa, bo ule stały dwoma rzędami i jedne na drugich. Na szczęście nawinął mi się jakiś odważniejszy bezrobotny, który za złotego w mojej masce pomógł mi pozestawiać i poodstawiać ule i sprzęty.

Okazało się, że pod jednym warszawskim ulem z otwieranem dnem leżał daszek, który przy przetaczaniu oderwał zakrytkę od dna. Dno się otwarło i pszczoły wyleciały do światła. Po podkurzeniu dno przybiłem gwoździem poczem udało mi się obietnicą dodatkowego napiwku zwabić furmanów do ładowania uli na platformę i nawieczór pszczoły ustawiliśmy na placu w Komorowie. Zaraz też przystąpiłem do sprawdzenia, co się dzieje z rojami. Odsiatkowałem jeden z młodych rojów, czekam, że zaraz wypadną i zaczną się cieszyć swobodą, a tu nic! Cisza! Zastukałem, podsłuchuję i znów nic nie słyszę. Otwieram do środka, odsuwam zatwór, a moje pszczoły najspokojniej siedzą żywe i nie myślą reagować nawet na rozebranie gniazda. Widocznie te moje czynności okazały się niczem wobec okropności, jakie przeszły podczas podróży. Wszystkie roje przybyły na miejsce żywe. Kończąc niniejszy opis, proszę sobie na wypadek zapamiętać, co w praktyce oznacza przetaczanie wagonu, że nie jest wskazanem wysyłanie samych pszczół, no i że podczas przetaczania trzeba leżeć w bezpiecznem miejscu, lub przynajmniej ubezpieczyć się w jakiemś solidnem towarzystwie od nieszczęśliwego wypadku. *Wł. Wiącek*

Uwagi o stanie owocowych drzew przy drogach

Leży przede mną dziennik, który przyniósł mi wiadomość, że powstała w kraju organizacja społeczna p. t. „Liga drogowa“. Zadaniem jej jest podniesienie stanu dróg w Polsce. Apelem wzywa obywateli do odrabiania szarwarków, a w ten sposób przyczynią się do wypełnienia jej zadania. Zapłatą za ich pracę będzie korzyść z dobrze utrzymanych dróg, które swem stanem podniosą również kulturę kraju. Zamiarowi temu należy przyklasnąć i życzyć Lidze sukcesów w pracy. Niech mi tu będzie wolno powiedzieć, że drogi dobrze utrzymane podniosą w całej pełni kulturę kraju jedynie wtedy, jeżeli i stan drzew owocowych przy nich rosnących będzie odpowiadał kulturze, sadowniczej (a nie będzie robił wrażenia dziko rosnących), które to drzewa, co zresztą wiadomo, mają spełnić dwa zadania pod względem ekonomicznym kraju i estetycznym.

Wymienione zadania spełnią wtedy, jeżeli będą należycie pielęgnowane, a materjał wysadzony będzie pierwszej jakości. Z uwagi zaś na to, że rosną przy drodze i patrzy na nie dziennie tysiące ludzi, jeżeli będą odpowiadały wyżej wspomnianym warunkom, spełnią trzecie zadanie, będą niedbania. Z pozostałej ich liczby można wnosić, jakby materjał na ten cel użyty znalazł jedyny rynek zbytu. Pieńki drzewek są zaniskie, często krzywe, koronę tworzą zaledwie 2—3 gałązki. Ponieważ wspomniane drzewka są co pewien czas przysypywane ziemią, wyrzucaną z rowów,



Część pasieki p. A. Zająca w Zawoi.

mianowicie wzorem należytego pielęgnowania drzew dla tych, którzy na nie patrzą.

Ze względu na młody ich wiek nie mogą jeszcze spełniać pierwszego zadania, powinny natomiast spełniać dwa następne, od których w przyszłości zależy pierwsze. Czy jednak spełniają? Na terenie kilku znanych mi powiatów stanowczo nie; Spełniają natomiast inne zadanie, uczą mianowicie, jakich drzewek nie należy sadzić przy drogach, i co się wogóle z posadzonemi drzewkami stanie, jeżeli zostawi się je własnemu losowi. Wymownym tego dowodem i przykładem są drzewka, które spotkałem przy drodze w jednym z powiatów. Są one pozostałą resztą niedobitków wandalizmu i pełnego zadlatego skazane są na powolne duszenie się, o czem można sądzić z ich wyglądu. Zarosłe chwastami, żyjącemi ich kosztem, obrosłe mchem, nie zdradzają żadnego przyrostu i zdają się dumać o swym losie i z pełną rezygnacją oczekiwać końca swego, aczkolwiek młodego żywota. Muszę tu zaznaczyć, że nigdzie nie zauważyłem, aby drzewka były okopywane i oczyszczane z chwastów.

Na przedłużeniu wspomnianej drogi, lecz już w innym powiecie spotkałem wysadzone szlachetne czereśnie, zauważyłem dużą liczbę nieprzyjętych, materjał wysadzony — mierny, korony o dwuch gałązkach. Obawiam się, że w przyszłości, pod wpływem wiatrów i śniegów może łatwo nastąpić rozszczepienie się ga-

łęzi w miejscu ich wyrastania. Najlepiej byłoby dolną gałązkę całkiem usunąć, a górną krótko przyciąć, zostawiając sześć pączków liściowych, z których wyrosłyby gałązki i utworzyłyby normalną koronę, zamiast obecnej widełkowatej. Pale koło drzewek wbite nieprawidłowo, za długie wchodzą w koronę drzewek, niektóre nawet ponad nią wystają, przez co ocierają i tak małą jej liczbę gałązek. Całość wzięta razem, nie jest dekoracją okolicy, ani wzorem poprawnego sadzenia drzewek.

Specjalną uwagę chcę wypowiedzieć na temat tych drzewek, które oszczędziła ręka wandala i które znalazłszy znośne warunki rozwoju wyrosłyby nawet wcale duże. Mimo to nie zadawalają swym wyglądem przechodnia, ponieważ korony tych drzew są za gęste i przypominają olbrzymie miotły, a skutki tego są wielorakie. Wskutek niedostatecznego wnikania światła do wnętrza koron, główne wiązania korony rosną tylko wierzchołkiem, a części dolne ogałacają się. Nadto korony, jako zbyt zagęszczone stawiają wielki opór wiatrom, dlatego całe drzewa zostają pochylone. Pomijam już fakt, że i owoce z takich drzew są podrzędnej wartości, ponieważ wskutek zagęszczonej korony nie mogą być dostatecznie naświetlane przez słońce. Jeżeli drzewa takie zostawi się nadal własnemu losowi, jeżeli nie nastąpi umiejętne prześwietlenie koron, to staną się z nich istne karykatury drzew, jakie spotykamy w sadach włościańskich, jako źle zagospodarowanych. Ze względów dobrze zrozumiałych drzewa takie przy drogach nie powinny mieć miejsca.

Skolei przychodzi mi omówienie tych dróg, na których liczba drzew została znacznie przerzedzona. Brak drzew wypływa z dwóch powodów, wandalizmu i zaniedbania. Nigdy i nigdzie nie zauważyłem, aby po posadzeniu i jak to zwykle bywa, silnem udeptaniu ziemi, coś więcej przy drzewku zrobiono. Jak miłe wrażenie robią pełne rzędy drzew, o regularnych odstępach i równym wzroście tak znowu ma się rzecz odwrotnie, gdy drzewo od drzewa znajduje się w odległości 100 — 200, a czasem i więcej metrów. Niekiedy spotyka się drzewka, niemające żadnego kontaktu z kompletem drzew wysadzonych i ma się wrażenie, że zostały one na obecnem miejscu przygodnie posadzone. Z ich wyglądu jestem skłonny twierdzić, że są one skazane na zagładę. Z obserwacji tego stanu rzeczy nasunęła mi się następująca uwaga: czy celem ratowania wspomnianych drzew od zagłady nie byłoby wskazane wykopanie ich i uzupełnienie niemi brakujących drzew w rzędach o większem ich zagęszczeniu. Zatem przemawiałby jeszcze i ten fakt, że lepiej jest mieć pewną liczbę drzew w skompletowanych rzędach, po obu stronach drogi na

Józef Obuszko

Dok. nast.

Pszczoły, piasek, trociny, metyl i pszczelarz

W nagłówku czytelnik spotyka bardzo dziwne zestawienie, „co ma wiatrak do piernika“ a trocina, piasek, czy trucizna — jaką jest metyl — do pszczoły. Rozumiem, pszczelarz ten jest panem życia i śmierci swoich pszczół. Niestety, „kryzys“ wytwarza różne dziwolągi w życiu człowieka, a w tym wypadku nawet i w życiu pszczoły.

Dzięki różnym warunkom, jak zły rok, brak pożytku, nieoględności

pszczelarza zabierającego dużo miodu z ula, i innym okolicznościom, zdarza się, że pszczołom braknie miodu na wyżywienie i zachodzi potrzeba podkarmienia ich, by niedopuścić do g.odowej śmierci tych tak pożytecznych owadów.

Poza tem co już zostało powiedziane, każdy dobry pszczelarz podkarmia pszczoły wiosną, nawet nie ze względów na głód, ale ze względów czysto spekulacyjnych, to też i podkarmianie takie nazywa się spekulacyjnem. Polega ono na tem, że w określonym terminie poddając pszczołom pożywienie, w małych nawet ilościach, pobudzamy matkę pszczelą do składania jajeczek, czyli tak postępując możemy mieć wpływ na rozwój rodziny pszczelej, co ma decydujące znaczenie na miodobranie w okolicach, gdzie pożytek występuje w określonych terminach z tych czy innych roślin.

Tak czy inaczej, czy głodne pszczoły, czy też na spekulację — podkarmiać je trzeba. Z tą różnicą, że w pierwszym wypadku podkarmiamy z konieczności, a w drugim tylko ze względów na celowość tego zabiegu.

W krajach, gdzie pszczelnictwo zdobyło sobie „prawo obywatelskie", t. j. gdzie pszczelarze potrafili wykazać i udowodnić, że pszczelnictwo nie jest zabawką, ale poważną gałęzią gospodarstwa krajowego, albo w krajach gdzie czynniki decydujące przez posunięcie „z góry" starają się o rozwój pszczelnictwa, tak sprawa tej czy innej okoliczności podkarmiania pszczół, została rozwiązana w ten sposób, że pszczelarzom przysługuje prawo otrzymywania cukru na ulgowych warunkach, którym podkarmiają pszczoły.

Jak dowiadujemy się z prasy, pszczelarze np. czechosłowaccy, mają prawo do otrzymania takiego tańszego cukru po 12 kg. na każdy pień posiadanych pszczół. Nic też dziwnego, że czechosłowackie pszczelnictwo dobrze się rozwija i pszczelarze czechosłowaccy chełpią się, że dobrze gospodarują.

U nas w Polsce nie można powiedzieć, żeby pszczelnictwo u pszczelarzy, czy też u władz Państwowych stało na ostatnim planie. Tak nie jest. Pszczelarze rozumieją i doceniają wartość pszczelnictwa i jego znaczenie w ogólnej gospodarce rolnej. — Doceniają też pszczelnictwo i czynniki Państwowe. Sprawa podkarmiania pszczół tak jednym jak i drugim nie jest obojętna. Dzięki staraniom organizacji pszczelarskich i przychylnemu stanowisku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Rząd zdecydował się zrzec się podatku akcyzy od cukru, który ma być zużyty na podkarmienie pszczół, wyznaczając na ten cel po 2 kg. skażonego cukru na każdy pień pszczół.

Sprawa ta ma wielkie znaczenie jeszcze i z tego względu, że pszczelnictwem u nas zajmują się w 95% drobni rolnicy, a zatem ludzie biedni, następnie mało świadomi, którzy w warunkach zwykłych, tak z braku środków jak i nie uświadomienia nie nabywaliby cukru dla pokwarmienia pszczół po cenach normalnie obowiązujących.

Komuś, gdzieś jednak zależy na hamowaniu rozwoju naszego pszczelnictwa, a tem samem zależy na zmniejszeniu produkcji miodu. Czy bardzo trudno się domyśleć komu na tem zależy, sądzę, że nie, chodzi o konkurencję, miód w miejskich warunkach jest konkurentem cukru, a zatem trzeba się domyśleć, że cukrownikom jest nie na rękę zwiększanie produkcji miodu.

Rozumowanie powyższe wynikło z tej przyczyny, że pszczelarze, któ-

rzy od wieków szanowani i uznawani za ludzi poważnych i uczciwych, pszczelarze polscy, którym w dawnych czasach władze państwowe polskie dawały przywilej sądzenia bez udziału sadów krajowych, z prawami na równi z tymiż sądami, ciż pszczelarze w obecnych czasach posądzeni są o chęć nadużycia i czego? nadużycia na szkodę swych pszczół na sumę około 20 gr. na pniu. Pszczelarz jakoby zdolny jest za 80 gr. zniszczyć własny pień pszczół? Pień, który wart jest przeciętnie około 40 zł.—

A jak dochodzimy do takich przypuszczeń postaram się wyjaśnić.—

Cena cukru — kryształu w handlu wynosi za 1 kg. zł. 1.30. Cena cukru ulgowego (zanieczyszczonego 8%) w Nowogródzkim Województwie kalkuluje się około 90 gr. za 1 kg. czyli różnica ceny pomiędzy cukrem czystym, a skażonym wynosi gr. 40 zaś na 2 kg. gr. 80.—

Żeby uchronić pszczelarza od grzechu nadużycia w stosunku do Skarbu Państwa na 80 gr. na pniu, oraz uchronić pszczoły od śmierci głodowej i pszczelarzy od straty około 40 złotych zdecydowano cukier zanieczyścić tak, aby stał się on niezdolny do użytku konsumpcyjnego człowieka. A zatem zdecydowano zanieczyścić cukier piaskiem, trocinami i dla większej pewności, metylem, jest to farba niebieska, a zarazem trucizna. Pierwszych dwuch środków daje się 8% motylu zaś podobno w takiej ilości że pszczołom nie zaszkodzi.

Rezultat tych środków ostrożności, przesądzających uczciwość właścicieli pszczół jest taki, przynajmniej na terenie województwa nowogródzkiego, że pszczelarze z dwojga złego .możliwie, że się mylę) wolą nie dokładać po zł. 1.80 na pień do ginących z głodu pszczół i w przeważnej większości z cukru skażonego nie korzystają. Z przyczyny zamiłowania do pszczelnictwa i przywiązania do swych pszczółek, a także, aby nie dopuścić do poważnych strat jakie przynieść może upadek (śmierć) rodzin pszczelich, kogo stać, kupują cukier czysty. U tych pszczelarzy, których niestać na kupno cukru pozostawione są pszczoły na łaskę losu. Dotyczy tych pszczelarzy, którzy są mniej lub więcej uświadomieni nie mówimy o tych 50%, których trzeba uczyć i namawiać do pokarmiania pszczół, bo tego sposobu gospodarowania, gospodarowania postępowego jeszcze nie znają. Ci pszczelarze tłomaczą sobie upadki pszczół „kiepskim rokiem lub złym okiem". Jest śród nas poważna ilość świadomych pszczelarzy, którzy po wykorzystaniu zeszłego roku kontyngentu cukru skażonego, w tym roku nie domagają się przydziału, tłumacząc, że kłopot z odczyszczeniem syropu jest tak duży, ryzyko podkarmiania cukrem skażonym tak poważne, że wolą z przydziału tego cukru nie korzystać.

Nic też dziwnego, że zawodowa organizacja pszczelarska jaką jest na terenie województwa nowogródzkiego Wojewódzki Związek Ogrodniczo - Pszczelarski w Nowogródku wystąpiła do Władz Skarbowych o udzielenie prawa prowadzenia ewidencji kto otrzymuje cukier skażony przez opinjowanie podań, a to dla tego, żeby w pierwszym rzędzie pouczyć otrzymujących cukier jak postępować z nim, jak przygotowywać syrop, kiedy i jak podkarmiać, a nadewszystko by móc ostrzegać, że nie umiejętne przygotowanie syty i podkarmianie może stać się przyczyną śmierci pszczół.

Z drugiej strony pszczelarze na zjazdach w Nowogródku, Baranowiczach i Słonimie uchwalają dezyderaty dotyczące zwiększenia normy

przydzielonego cukru, zwiększenia kontroli nad zużyciem cukru przez organy Państwowe i organizacje, a przedewszystkiem o nie zanieczyszczanie go brudem i trucizną choćby najsłabszą, gdyż pomoc w tej formie przynieść może nie korzyść, a poważne straty.

Taki to sens pszczoła, piasek, trociny, metyl i pszczelarz. — Może jeszcze ktoś z kolegów pszczelarzy zabierze głos w tej sprawie.

M. Białkowski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ nikt nie zajmuje głosu w tej sprawie, więc ja podnoszę rękawicę.

„W zeszycie 1 r. b. Pszczelarz Polski i Ogrodn., p. Bolesław Piotrowski podał swoje sprawozdanie pod tytułem „Zeszłoroczny sezon w mojej pasiece“. Czytając ten artykuł, uderza przedewszystkiem czytelnika jednostronność zapatrywań nad systemem uli. O sezonie w swojej pasiece autor prędko kończy, a rozpisuje się z zachwytem o idealnym ulu jakim jest Dadan.

Nie przeczę, ładny ul i w ręku doświadczonego pszczelarza niewątpliwie da niemałe korzyści, ale warunek!... bogata miejscowość. Warunek ten odnosi się do wszystkich systemów uli, bezwzględnie, czy to będzie ul Dadana, warszawski czy ul Czyńki i t. p. Czyli, że bez pożytku w polu niema idealnego ula, są jedynie ule według własnego widzimisię, mniej lub więcej wygodne pszczelarzowi. Autor odmawia ulom warszawskim dużo zalet nabytych i tych, które są ich niepodzielną własnością. Trzeba wiedzieć, że ul Lewickiego zwany ulem warszawskim jest już tyle udoskonalony, że z łatwością dorówna, ale i przewyższa inne systemy uli.

Nie dziwię się, że szanowny autor mówi o stykaniu się górnych beleczek w ulu warszawskim, bo z podręcznika Kazimierza Lewickiego „Pszczelnictwo Krajowe“ wyd. 1920 r. inaczej nauczyć się nie można, ale autor mówi już o nadstawkach 20 cm. w ulu warsz., a więc górne beleczki ramek gniazdowych nie powinny stykać się dla przejścia pszczół. Skoro tak jest, więc jakaż jest trudność po zdjęciu powały, zobaczyć jak się mają pszczoły? Jeżeli zaś autor zastosował 20 cm. nadstawki do uli warszawskich, o stykających się górnych beleczkach ramek gniazdowych (co z artykułu wnioskować można), to nie dziwimy się, że rozczarowanie musiało spotkać.

Dalej pisze autor, że pniom wyjątkowo silnym „po zdjęciu zalanej i zaszytej (koniecznie) pierwszej nadstawki stawiam czasem wysoką nadstawkę z normalnemi dadanowskiemi ramkami“. Nie znam celu dlaczego autor twierdzi „koniecznie“. Zdaję mi się, że zdjęcie wykończonej nadstawki, a postawienie na jej miejsce pustej — jest kwestją powiększenia objętości ula(nie więcej. W ulu warszawskim powiększenie ula odbywa się w analogiczny sposób, jak i w Dadanie — stopniowo dostawia się ramki gniazdowe, a kiedy jest ich 18—20 to jest cały ul— stawiamy nadstawkę. Takie to proste. Bezkrytyczne. Chyba, że ule Szanownego Autora noszą jedynie nazwę „Warszawskich“, a o rozmiarach wewnętrznych decydowała długość i szerokość desek.

W ulach warszawskich robię dwa wręgi: pierwszy jest na wysokości 490 m/m od dna, głębokość zaś jego jest 10 m/m. Drugi na wysokości 15 m/m od pierwszego, a głębokość pięć mm. Beleczki górne ramek gniazdowych mają wymiar 10/25 mm. Po zawieszeniu więc w niższym wręgu ramek gniazdowych, na wyższy zaś położymy powałę, utworzy się nam przestrzeń wolna na 5 mm. Uważam, że przestrzeń ta jest tym przejściem nad ramkami w czasie zimy, którego brak Sz. Autor przypisuje ulom warszawskim.

„Przeważnie pszczoły formują kłąb" (pisze autor). Z powyższych słów wnosić można, że formowanie się pszczół na zimę, zależne jest od ich kaprysu, czasem formują kłąb, czasem inną bryłę, a bywa chyba że i pojedyńczo siedzą. Otóż kłąb formują pszczoły jedynie w stojakach, a że Dadan nie jest stojakiem, to Sz. Autor chyba wie. W ulach Dadana, pszczoły gromadzą się w formie przypłaszczonej kuli, w formie elipsy, to jest przypłaszczonego koła, najszerszą swą stroną zwróconą do poziomu. Jakie jest zgodniejsze z życiem pszczół zazimowanie o tem różni różnie mówią i robią, pszczoły oczywiście starają się złagodzić te ulepszenia i tylko wprawne oko zauważy powstałe stąd braki.

Dalej twierdzi autor, że niema idealniejszego sposobu na tworzenie sztucznych roi, jak zabrać z dwuch dwunastoramowych Dadanów po cztery ramki z czerwiem i obsiadła muchą i z tego zrobić trzeci rój. To zbyt szablonowo. Dobroć utworzonego trzeciego roju wymaga najczęściej odstąpić od zasady p. Piotrowskiego. Robienie sztucznych roi na sposób autora można tylko uczyć laika, który jako tako zna działania arytmetyczne, to zrozumie, że z dwu dwunastoramowych uli można zrobić trzeci o równej liczbie ramek, bo liczba 24 dzieli się przez 3 po 8, ale w oczach pszczelarzy zachwytu nie zobaczy. Pszczelarze fachowi powiedzą, że liczba ramek najmniejszą tu gra rolę, ważniejsza bodaj jest jakość ramek, ilość i jakość czerwiu na nich i młodych szarych pszczół obsiadłych.

„Przy takiem tworzeniu roi sztucznych — pisze autor — nie obchodzi mnie to, czy do nowego ula wstawiłem jedną, czy dwie matki, czy może żadnej". Znowu błąd! Przedewszystkiem doświadczony pszczelarz nigdy nie straci czerwiącej matki, wyjątek stanowi zmiana starej i kuracja gnilca, gdzie uleczenie wymaga tego. Dlatego nie może być nam obojętne, gdzie pozostawimy matkę. Postępowanie takie bardzo prędko zemści się w swoich skutkach na pszczelarzu. Taką zaletą przy tworzeniu roi sztucznych poszczycić się może najzwyklejsza koszka, a nawet kłoda, bo ule ramowe wogóle mają dużo dogodniejsze sposoby. Koledzy pszczelarze doskonale oszacowali ten „epokowy wynalazek", przeto dalsze roztrząsanie zbyteczne.

A już szczytem zalet Dadana w/g autora to już naprawa bezmatków. Trudno w to uwierzyć, że nie mając matki zapasowej można w ulu Dadana „jakoś" to poprawić. To jest twierdzenie gołosłowne. Takiego terminu pszczoły nie znają, a sądzę, że i nikt z Kol. Pszczelarzy nie rozumie. W takim wypadku jedyna jest rada: dać zapasową matkę, skoro jej niema, należy rój połączyć z innym słabym, lecz z matką, bo bezmatków, wyszłych z zimy bez zapasu matek płodnych nie warto poprawiać, a jeżeli Sz. Autor bawił się w takie leczenie na nieszczęście w ulu Warszawskim, to nic dziwnego, że całkowite uleczenie nastąpiło właśnie wte-

dy, kiedy pojawiły się pierwsze trutnie, to jest za dwa miesiące. Nie jest tu winien ul, lecz pszczelarz, który składa na karb tego lub innego systemu swoje niedoświadczenie.

W końcowych ustępach czyni autor jeszcze jeden zachwyt wydajności uli Dadana.

Pisze autor, że „ze specjalnie pędzonego na siłę roju, otrzymał w ulu Dadana 80 klg. miodu". Pisze dalej: „niechże taki rezultat da inny system ula". O spekulacyjnem podkarmianiu pszczół już pszczelarze wiele wiedzą. Czynią to w różnych systemach, nawet w kłodach. Ma to na celu pobudzenie matki do szybkiego czerwienia, a w związku z tem do prędszego rozwoju danego pnia. Pień taki oczywiście dochodzi prędzej, niż inne do wielkiej swej liczebności i w sprzyjających warunkach da duże zbiory.

Ale nonsensem byłoby żądać takiego zbioru od pnia niepodkarmionego, jak to czyni autor. Przecież pień specjalnie pędzony na siłę — specjalnie musi dać korzyści, to nie jest zasługa systemu. Gdyby autor zechciał „specjalnie gnać na siłę" rój w ulu Warszawskim — napewnoby taki sam skutek otrzymał, Przecież sam autor twierdzi w początku artykułu, że koszka-bezdenek przerobiona na ul ramowy dała poważny dochód, a skoro koszka została przerobiona, to już została systemem uli o ramkach wysoko-wąskich, jakim jest i ul Warszawski, którego autor tak nie znosi.

Z powyższych faktów widać, że znienawidzony przez autora ul Warszawski niczem nie ustępuje innym ulom. Nie twierdzę, jakoby był doskonałością, owszem ma swoje dobre i złe strony. Największą bodaj jego wadą jest ciężar i koszt. Do hodowli pszczół nadaje się w zupełności obok innych uli i daje niemniejsze zbiory od innych (oczywiście nie podkarmionych). Sądzę, że Szanowny autor bliżej zapoznawszy nowe konstrukcję budowy, zaopatrzenia i gospodarowania w ulu Warszawskim, da jemu prawo obywatelstwa obok Dadanów w swojej pasiece, czego piszący szczerze życzy.

Karol Piasecki.
Wasilków, Białostockie.

ROK 1934 W MEJ PASIECE

Zeszły rok był u nas dla pszczół niekorzystny. Wiosna była bardzo wczesna (24.II pszczoły obleciały się). Wszystko kwitło o miesiąc do półtora miesiąca wcześniej niż w roku 1933, i tak: akacja zakwitła 8.V (w 1933 r. 17.VI), lipa drobnolistna 18.VI (w 1933 r. 13.VII). Kwiaty i drzewa kwitły krótko i wydzielały mało nektaru z powodu posuchy. Z tego względu z pożytku korzystały tylko pnie, które wyszły z zimy silne, i te jedynie dały nikły dochód.

Cały sezon pszczoły ustawicznie rabowały się mimo pożytku w polu, tak, że trzeba była w niektórych pniach przymykać wyloty. (To samo zauważyli pszczelarze sąsiedzi). Najfatalniejsze jednak było zakończenie sezonu. Pożytek urwał się nagle. Pszczoły ogromną ilość czerwiu, jaką miały w gniazdach, musiały wykarmić własnemi zapasami, które zebrały sobie na zimę. To też w jesieni trzeba było dawać pszczołom sporą ilość cukru. Jesień była długa i ładna. Ostatni raz obleciały się pszczoły 15.XII.

W tym roku pszczoły u mnie obleciały się już 19.II. Wszystkie wyszły z zimy dobrze, jakkolwiek niektóre pnie są słabe, gdyż matki w zeszłym roku z początkiem sierpnia przestały czerwić.

Miecz. Madeyski
Kryspinów, k-Krakowa.

SERWATKA LECZY I POWSTRZYMUJE ROZWÓJ ZGNILCA EUROPEJSKIEGO.

W r. 1933 pasiekę szkolną nawiedziła plaga zgnilca europejskiego: 3 ule, w tem dwa pozornie podwójne, uległy w całości zarazie. Jeden z rojów doszedł już nawet do tego stanu, iż przestał usuwać czerw zamarły. Inne dwa wykazywały wyraźne objawy choroby i uległy wskutek tego znacznemu osłabieniu. W ulu silnie zajętym usunięto matkę, wycięto z ramek części gniazdowe plastrów z chorym czerwiem, pozostawiając w narożach niezaczerwione odcinki plastrów z resztkami miodu; pozatem dodano mu ramkę z czerwiem z ula sąsiedniego, celem wyhodowania matki. Pszczoły podkarmiano stale przez pewien czas syropem cukrowym a przytem poddawano im co pewien czas serwatkę sposobem zaleconym swego czasu przez jednego z autorów w P. P. Wymieniony już rój częściowo odbudował sobie gniazdo, wszystkie zaś ule zostały całkowicie ze zgnilca wyleczone i ten w roku bież. już nie powrócił, pomimo, iż nie stosowano dezynfekcji plastrów i uli.

Nasuwają się wobec tego następujące wnioski:

1. Serwatka leczy zgnilec europejski w jego początkowem stadjum.

2. Ule, w których już była choroba nie są znów tak bardzo niebezpieczne, jakby się to zdawało, a może i wcale nie roznoszą choroby.

Należałoby pozatem stwierdzić:

1. Czy plastry mogą roznosić chorobę i w jakim stopniu?

2. Czy matki roznoszą chorobę?

3. Czy miód bywa źródłem zarazy?

4. Czy u dorosłych owadów nie ogranicza się ona jedynie do zajęcia przewodu pokarmowego?

Część odpowiedzi na powyższe pytania nadeślemy, być może, w roku przyszłym.

Pińczów, 30.XII.34 r.

Sekcja Pszczelnicza Kółka Przyrodniczego
przy gimn. państw. im. Kołłątaja w Pińczowie

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

Wyciąg z protokółu Zjazdu Pszczelarzy Zachodniej Małopolski połączonym z nadzwyczajnem posiedzeniem Rady Ogólnej Krakowskiego Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych oraz nazwyczajnem Walnem Zebraniem Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego odbytego w sali M. T-wa Rolnicego w Krakowie, plac Szczepański 8, w dniu 24 marca 1935 r

Obrady rozpoczęły się zagajeniem przez prezesa Krak. Związku i powitan em delegatów Urzędu Wojewódzkiego, Izby Rolniczej, Małopol. Tow. Rolniczego, M. Zwiazku Pszczelniczego lwowskiego, Towarzystw Pszczelarskich oraz przybyłych gości i pszczelarzy. Prof. dr. M. Siedlecki wykładał o „Państwach owadów“, p. J. Marcinkow o „Nosema apis w praktyce pszczelarskiej“ i „Problematycznej prognozie na wydajność nektaru roślin“. W sprawach organizacyjnych Związku przemawiał prezes dr. Podworski, prof. Młynek i inż. Pawłowski. Mówcy omawiali sprawę planu współpracy z M. Tow. Rolniczem jednak z zachowaniem własnego statutu Związku. Dyr. M. Tow. Rol. p. Osmecki przemawiał za pracą pszczelarzy w sekcji M. T. R. Nadto zabierało w tej sprawie głos wielu pszczelarzy. W uchwalonym wniosku upoważniono Zarząd Związku do dalszych pertraktacyj z M. T. R.

Następnie dokonano uzupełniających wyborów do Wydziału Związku Pow. Tow. Pszczel., którego skład przedstawia się obecnie następująco:

prezes — dr. Podworski Edward, vicepre-

zes I — dr. Marcin Chowaniec, viceprezes II — inż. Leopold Pawłowski, sekretarz — Zygmunt Osada i Barański Michał, skarbnik — dr. Mulak Ludwik, zast. — Misiołek Józef, członkowie wydziału — prof. Młynek Ludwik, dyr. Wrzosek Stanisław, prof. Maskoń Wojciech, Jan Stybel, insp. Lorenz, Józef Olech, Błoński Wojciech, J. Nowak i Łachut; Komisja rewizyjna — ks. M. Kądziołka, Br. L. Bach, Kurzawa Wł.

Wydział Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego wybrano w następującym składzie: prezes — dr. Klimała Adam, viceprezes — Uznański Karol, sekretarz — Kucharski Kazimierz i Sobieraj Kaz., skarbnik — Stan. Schwabenthan, członkowie wydz. — prof. U. J. dr. Godlewski Emil, prof. Dąbrowski Franciszek, inż. Skąpski Zygmunt, Karkoszka Jan, Wiatrak Tadeusz i F. Dańczak; Komisja rew. — Trędota Jan, Sapiński Fr. i Kawalec.

Podnoszono wreszcie sprawę cukru dla pszczół oraz wygłoszono poza porządkiem dziennym kilka odczytów.

KOMUNIKAT

Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Małopolski Zachodniej w Krakowie.

V.

W związku z notatką umieszczoną w „Bartniku P.“ Nr. II. s. 61 w sprawie T-wa Pszczelarskiego w Rudniku nad Sanem, donosi się, że Tow. wymienione od r. 1920 jest oddziałem Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelarskich i na podstawie statutu Krak. Związku do Starostwa w Nisku zostało zgłoszone oraz zalegalizowane pod nazwą „Powiatowe Towarzystwo Pszczelarskie w Rudniku nad Sanem“.

Z POW. RADZIECHOWSKIEGO.

Dnia 11-go lutego 1935 r. odbyło się zebranie pszczelarzy, zorganizowanych w Okręgowem Towarzystwie Rolniczem w Radziechowie z udziałem delegata Lwowskiej Izby Rolniczej, p. Kwapniewskiego. Zebranie zagaił i przewodniczył p. Werner Piotr, następnie instruktor rolny p. Medyński omówił sprawę wiosennego przydziału cukru. Referat organizacyjny wygłosił p. Kwapniewski, zaznaczając, że braki organizacyjne są już poprostu wadą rasową narodu słowiańskiego i że kończy się zazwyczaj wszystko na słomianym zapale.

Przytaczając namacalne dowody potęgi i wartości organizacyjnej kartelu cukrowego w stosunku do nieżaradności niezorganizowanych pszczelarzy. Kładąc właśnie nacisk na to, że wszelkie niepowodzenia i klęski w pszczelarstwie są **tylko powodem braku organizacji,** czemu winni są sami **pszczelarze‘** gdzie my, jako Państwo rolnicze, sadząc buraki cukrowe, nie możemy się doprosić tego cukru dla pszczół, aby je uchronić od całkowitej zagłady.

Podczas dyskusji omawiano bardzo ważną sprawę handlu miodem i korzystnego jego zbytu, zalecając zbyt miodu z pominięciem pośrednictwa.

Aby trafić wprost do konsumenta powinni pszczelarze zaopatrzyć się w efektowne, tanie naczynia na miód (tekturowe), zaś sam miód, aby budził zaufanie powinien być kontrolowany przez związek, który powinien dla swoich członków postarać się o piękne i zachęcające etykiety na miód (etykiety kontrolne). Poczem uchwalono następujące rezolucje:

1 należy poprosić Lwowską Izbę Rolniczą, aby dopilnowała należyte i ustawą przewidziane skażenie cukru dla pszczelarzy i dokładne i równomierne wymieszanie,

2) aby miarodajne czynniki postarały się o wyjednanie u Władz zwiększonego przydziału cukru dla pszczół, przynajmniej do 6 kg. na pień i obniżenie ceny tegoż,

3) aby, jeżeli to już koniecznie musi być, skażać cukier tylko jednym środkiem, a nie kilkoma równocześnie, jak to ma miejsce obecnie (piaskiem, trocinami, metylem), albo trociny — albo metyl, bo jak mówi ruskie przysłowie „dwa grzyby w barszczu“ to bezwarunkowo za dużo,

4) aby szkodliwe dla pszczelarstwa artykuły redakcje pism pszczelarskich wogóle do druku nie przyjmowały, wszelkie kłót-

nie i awanturowanie się na łamach pism pszczelarskich nie przynoszą żadnych korzyści, ani redakcjom, ani też czytelnikom i powinny raz na zawsze ustać, a zmarnowany czas i energię powinno się użyć w kierunku podniesienia pszczelarstwa i t. p. W wolnych wnioskach zachęcono pszczelarzy do większego zainteresowania się sadzeniem drzew miododajnych (akacji, klonów i lip).

Wosk do przeróbki na węze postanowiono oddać p. Wernerowi, zamówiono również kilka prasek cementowych, nowy model do wyrobu sztucznej węzy.

Na najbliższem zebraniu postanowiono omówić dokładnie organizację i zbyt miodu, oraz innych produktów (rojów, pszczół i wosku).

Następnie polecono p. Wernerowi zainterwenjowaać u p. Starosty i Prezesa Okręgowego Towarzystwa Roln'czego p. dr. Stanisława hr. Badeniego w sprawie subwencji na zakupno nasion Esparcety dwukośnej, specjalnie nadającej się na tut. tereny marglowate i rozprowadzenie jej pomiędzy pszczelarzy.

P. Werner

Radziechów.

Z POW. OPOCZYŃSKIEGO.

Na zarządzenie Kieleckiej Izby Rolniczej, w dniu 5 i 6 marca b. r. w Radzicach, w Domu Uniwersytetu Ludowego, odbył się 2-dniowy kurs o hodowli pszczół dla zysku. Kursów tych słuchało 37 uczennic szkoły gospodarczej, 27 pszczelarzy i 18 słuchaczów kursów rolniczych. Wykłady prowadzili delegat Izby, p. Juljan Piwowarski z Miechowa i p. Antoni Kamiński z Piotrkowa.

Pszczelarstwo w Opoczeńskiem stoi na niskim poziomie, spotykają się tu ule kłody i warszawskie. W ostatnich czasach podniesieniem pszczelarstwa w powiecie zainteresował się p. Starosta Krauze i p. Agronom powiatowy inż. Rudnicki. Uczniowie kursów rolniczych przystąpią do wyrobu 10 uli warszawskich dla szkoły.

W Radzicach znajdują się piękne placówki, założone dzięki p. Staroście, mianowicie: Szkoła gospodarcza dla dziewcząt, Sierociniec Powiatowy i Uniwersytet Ludowy. Te wszystkie 3 placówki znajdują się pod jednym kierownictwem p. Komornickiej, dyrektorki szkoły. Urządzenie Uniwersytetu Ludowego jest ze wszech miar pomyślane i urządzone dobrze, jako takie może służyć za wzór.

Cały obszar ośrodka przeszło 35 morgów jest obsadzony doborowemi drzewami owocowemi. Znajduje się też zaczątek pasieki w ilości kilku uli.

Młodzież opoczeńska robi jak najlepsze wrażenie.

Kursów z pszczelnictwa słuchała bardzo uważnie; na ostatku dziękowano prelegentom, a uczennice pięknie zaśpiewały.

Kursiści złożyli do rąk p. inż. Rudzińskiego, podanie o utworzenie organizacji pszczelniczej na powiat Opoczeński.

Wszyscy prelegenci przyjeżdżający do Radzic są bardzo życzliwie przyjmowani. W ostatnich latach w Opoczyńskiem wre praca samorządowa: w ub. r. wybudowano 36 km. dróg bitych, zalesiono 1500 morgów nieużytków; w dziale rolniczym powiat Opoczeński idzie naprzód, chociaż ziemię ma bardzo ubogą; na rolnictwo posiada najwyższy budżet w województwie Kieleckiem, bo przeszło 30.000 zł.

Dokąd powiat ma tak dzielnego gospodarza w osobie p. starosty Krauzego i tak poważnego agronoma w osobie inż. p. Rudnickiego, śmiało może liczyć na rozwój pod każdym względem.

Juljan Piwowarski

NOWE KSIĄŻKI

EDWARD NEHRING

Uprawa Pomidorów na własny użytek w gruncie i na balkonach.

Warszawa, 1935. zł. 1.50 z 19 ryc. i w tekście.

Autor, zamiłowany warzywnik, pragnie we wszystkich sferach rozpowszechnić pasię do hodowli i spożycia pomidorów, tego jedynego bodaj z warzyw, które posiada wszystkie witaminy A. B. C. D. i E. w największej ilości. Cała książka uczy jak wykorzystać każdy wolny skrawek ziemi, nawet balkon i okno pod hodowlę, w sposób nowy, przez rozpinanie krzaka na 3 lub 4 pędy, gdyż — jak twierdzi szanowny autor — tylko owoc, dojrzewający na krzaku (a nie na daszku lub oknie) może dać pełnię smaku i pożytku. Przytem należy się orjentować przy wyborze nasion, że nie wszystkie odmiany (a jest ich już z półtorej setki zgórą), choć piękne po wyrośnięciu,— mogą być z korzyścią użyte na sałatę lub konserwy.

S. MAKOWIECKI

Walka z chwastami w ogrodzie.

Warszawa, 1935. zł. 1.50 z 10 rycinami.

Plagą wszystkich ogródków są chwasty. Największe nakłady pracy i kosztów nie na wiele się zdadzą, jeśli nie wydamy energicznej walki tym pasorzytom, które skrycie a złośliwie mogą udaremnić całkowicie lub obniżyć rezultaty plonów.

Ażeby jednak osiągnąć pomyślne wyniki przy oczyszczaniu gleby, trzeba poznać warunki życia naszych wrogów i temu celowi służy powyższa broszura. Nie pożałuje nikt wydatku, skoro się zapozna z treściwemi radami Autora, podanemi specjalnie dla korzyści posiadaczy małych ogródków.

PROF. EDMUND JANKOWSKI

Zielona szata domów i altan.

Warszawa, 1935. zł. 1.80 z 17 ilustracjami.

Nawet ubogi i skromny domek staje się piękniejszy i powabniejszy, gdy go okrywa bogaty płaszcz z roślin — na wiosnę czerwonawy, w lecie zielony, a jesienią złocistożółty lub purpurowy. Pod zielenią pnączów można ukryć zbyt gładkie lub brzydkie ściany, a nawet skromny ganeczek zamieni się na miłe i urocze miejsce wypoczynku.

Autor, doświadczony praktyk i zasłużony propagator ogrodnictwa w Polsce, gorąco zaleca ozdabianie roślinnością murów, altan i ogrodzeń oraz zbija mylne przekonanie o zawilgacaniu ścien przez zieleń. Dzieje się właśnie odwrotnie — rozrośnięte rośliny, potrzebując gwałtownie wody, wypijają ją z najbliższych warstw ziemi i w ten sposób przyczyniają się nawet do osuszania budynków. Godna uwagi i całkowitego polecenia książeczka.

JAN ŁEBKOWSKI.

„Dalie" (Georginje).

Warszawa, 1935. zł. 1.50. z 38 ryc. oryginał.

Kto z nas nie zachwyca się w ogródkach kształtem, bogactwem kolorów i rozmaitością odmian, które sztuka ogrodnicza z pospolitej georginji, przeobraziła w arystokratyczną d a l j ę. Jaki imponujący widok przedstawia aleja w ogródku obsadzona temi dumnemi sterczącemi **gwiazdami północy**, o najrozmaitszych deseniach i barwie.

Aby jednak otrzymać dodatnie rezultaty, należy wiedzieć jakie odmiany dobrać, gdyż nie wszystkie „nowości", polecane w katalogach ogrodniczych są godne zastosowania. A jak je sadzić, hodować i przechowywać, uczy wspomniana książka, pierwsza w tym zakresie z dziedziny kwiaciarstwa.

JAN ŁEBKOWSKI.

„Cyklameny i prymule".

Warszawa. 1935 r. zł. 1.50. z 17 rycinami.

Ubogą literaturę ogrodniczą wzbogaca nam autor pracą swą o tych pięknych dekorac... kwiatach, które nietylko zimą mogą służyć do ozdoby mieszkań ale w lecie; szczególniej niektóre gatunki o drobnych lecz licznych kwiatach dają znakomite efekty w ogrodzie na tle zieleni.

Pierwsza to książka tak wyczerpująco i ze znawstwem traktująca hodowlę, produk-

cję nasion, mnożenie i obchodzenie się z temi ślicznemi kwiatami nawet i w mieszkaniu. Nadzwyczaj ciekawy i pożyteczny podręcznik przydatny i dla zawodowych ogrodników.

EDWARD NEHRING.

Walka ze szkodnikami w sadzie.

Czyli jak otrzymać bogaty zbiór zdrowych owoców.

Str. 62. Cena 1.50 zł.

Sprawa zwalczania szkodników w naszych sadach jest tak wielkiej wagi że każda publikacja temu zagdnieniu poświęcona ma niezmierne znaczenie dla zdrowotności sadów naszych. To też witamy rzeczoną broszurkę z całą życzliwością i wyrażamy głębokie uznanie dla Sz. Redakcji i Wydawców „Ogrodnictwo dla Wszystkich“, że naszą literaturę ogrodniczą wzbogacili o nową broszurkę z tej dziedziny.

Autor podzielił broszurkę na 6 rozdziałów: 1) Co należy wiedzieć o pasorzytach drzew i krzewów owocowych, 2) Jak mamy chronić sad przed jego pasorzytami, 3) Mechaniczna walka z chorobami i szkodnikami sadów, 4) Chemiczna walka z chorobami i szkodnikami drzew owocowych, 5) Zbiór i przechowanie owoców, 6) Kalendarzyk robót w sadzie.

Z względu na ważność walki z pasorzytami i chorobami drzew owocowych książeczka powyższa powinna znaleźć się w bibliotece podręcznej każdego właściciela nawet najmniejszego sadu. **B.**

NOWA KSIĄŻKA

Trzeba przyznać, że nasza literatura zawodowa jest dotychczas bardzo uboga: poza kilku podręcznikami i kilku broszurkami nie mamy prawie nic i, jedynie pismom pszczelarskim zawdzięczamy, że dochodzą do nas nowiny z dziedziny nowoczesnego pszczelnictwa.

Poziom tych pism, z roku na rok staje się coraz wyższy, zanikają w nich spory jałowe i omawianie spraw i uraz osobistych, ustępując miejsca coraz poważniejszym i ciekawszym artykułom, ale, z natury rzeczy, pismo periodyczne nie może sobie pozwolić na zbyt obszerne ujmowanie poszczególnych kwestji chociażby ze względu na swe szczupłe rozmiary, na obowiązek informowania najbardziej wszechstronnego i na swe skromne zasoby finansowe.

Jesteśmy pełni uznania dla kierowników naszego „Pszczelarza“, ale najlepsze pismo nie zastąpi książki, a na półkach księgarskich, bodaj że od czasu ukazania się „Chorób pszczół i roju“ p. Brzósko Guderskiej i dzieła O. Czyńki nie widzieliśmy żadnej książki pszczelarskiej.

Ze szczerą radością witamy teraz nową książeczkę p. Wieczorka, która ujrzała światło dzienne pod tytułem „10 nowych kroków ku doskonałości pszczelarskiej“, tembardziej, że autora jej znamy jako propagatora akcji rozszerzenia konsumcji miodu, jako dobrego i pełnego inicjatywy pszczelarza, oraz współpracownika naszego „Pszczelarza“, nie zadawalającego się tem, co widzi dookoła siebie, lecz szukającego dróg nowych.

Należy tu zaznaczyć, że walcząc o nowe rynki zbytu dla miodu, p. Wieczorek pracuje nietylko dla siebie, ale i dla ogółu uświadomionych pszczelarzy, patrzących w przyszłość nieco dalej niż na koniec swego nosa i dziwić się należy, że Jego inicjatywa urządzenia u nas „Dnia miodu“ napotkała na krytykę, a nie na chęć współpracy, p. Wieczorek, w końcu zrezygnował ze swego pięknego zamiaru i nie wiem, czy dużo na tem stracił, natomiast wiem dobrze ile mogłyby zyskać szerokie rzesze pszczelarzy, gdyby tak szeroko zakrojony projekt propagandy miodu doszedł do skutku.

Autora nowej książki nie znam osobiście, mieszkamy na przeciwległych krańcach Rzeczypospolitej, ale czytając jego pracę, nie czułem tego oddalenia, nie odczuwałem „różnicy dzielnicowej“, naodwrót, zdawało mi się, że przemawia człowiek dobrze mi znany.

Książkę czyta się z zainteresowaniem, spotyka w niej czytelnik śmiałą myśl twórczą i nowe projekty, a jeżeli nie każdy z nich przemówi nam do przekonania, to

przecież wskaże, że w tej umiłowanej przez nas dziedzin e, mamy jeszcze tak dużo możliwości i tak dużo do zrobienia.

W książce tej nie znajdziemy rewelacyjnych wynalazków — omawiane w niej są rzeczy proste, istniejące „obok nas“, są tam omawiane uproszczenia lub udogodnienia istotnie nowe, ułatwiające nam zajęcia pasieczne.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł o Phacelji, jeżeli praktyka potwierdzi obietnicę autora dotyczącą jej zastosowania w rolnictwie — produkcyjność naszych pasiek może wzrosnąć znacznie. Artykuł o hodowli matek jest przekonywujący i zachęcający, zaś uwagi na temat rasy włoskiej i kaukaskiej musi uważnie przeczytać każdy, kto ma zamiar te rasy u siebie wprowadzić.

Dla posiadaczy mniejszych pasiek może mieć znaczenie praktyczne „Wiróweczka Wieczorka“, na którą już ktoś kiedyś się na łamach P. P. oburzył (x), zaś wskazówki dotyczące opakowania miodu i propagowania jego spożycia nie wymagają żadnych komentarzy.

Książka napisana jest stylem pogodnym, chwilami wesołym, to też czyta się ją z uwagą, ale i z uśmiechem. Przypuszczam, że każdy pszczelarz, który może sobie na ten, stosunkowo drobny wydatek pozwolić, znajdzie tam coś nowego, co go potrafi zainteresować, a w praktyce zastosowane — albo zmniejszy nakład pracy przy prowadzeniu swej pasieki, albo zwiększy wydajność naszych uli.

Henryk Żeligowski
Lida, Szeptyckiego 9.

Przypisek Redakcji. Nie odmawiając zasług autorowi i wartości omawianej nowej książki, sądzimy, że usunięcie tej właśnie „Wiróweczki, Fajki i Ula przemysłowego“ wartość wydawnictwa bardzoby podniosło. Pozostałoby wprawdzie mniej „Nowych kroków“, ale niezawodnych.

Z OBCYCH CZASOPISM

CIASTO MIODOWE „CZESKI PSZCZELARZ“.

Związek pszczelarzy w Czechach wyrabia i wprowadził w swych sklepach piernikowe ciasto znaku „Medokom“.

Jest to gotowe już ciasto piernikowe, słodzone miodem z którego gosposie bez żadnych zabiegów i kłopotów mogą piec ciastka. A przytem jest to ciasto już odleżałe, a temsamem i dojrzała, co ma bardzo duży wpływ na jakość gotowego pieczywa.

Bo kto chce upiec dobry piernik, musi ciasto należycie przyszykować, co przy gęstem piernikowem cieście wymaga bardzo dużego wysiłku. Z takiego znowuż świeżego ciasta, zaraz piec nie można, gdyż dla uzyskania dobrych wyników, ciasto musi być dojżałe. W lepszych zakładach cukierniczych ciasto piernikowe kładą w chłodnych suchych miejscach najmniej na 3 tygodnie do odleżenia.

Ciasto miodowe „Medokom“ przychodzi już do handlu należycie dojżałem, a jest wyrabiane według patentu inż. d-ra J. Kulmana, który długo pracował w piernikarstwie.

Że to ciasto jest pełnowartościowe wskazuje na to jego rozbiór chemiczny:

Cechy: ciemno-bronzowe, ciągnące się, zapachy korzenne, słodkie.

Woda — 22,37 proc., całkowicie zinwertowany cukier — 34,81 proc., dekstryny — 11,41 proc., skrob — 25,76 proc., białko — 5 proc., popiół — 0,44 proc., inne — 0,21 pr.

Miodowe ciasto jest wyrabiane z żytniej mąki, słodzone miodem, z dodatkiem odpowiednich zapachów (korzeni).

Zaś wartość jego w kaloriach na 1 kg. ciasta = 3163 kal. Do każdego kawałka ciasta, które w sprzedaży jest w 1-kilogramowych kawałkach dodawany jest jednokartkowy przepis.

W praktyce wyrobiono z tego 1 kg. cia-

sta, 48 sztuk okrągłych ciastek o średnicy 9 — 10 cm.

Ciasto to jest wyrabiane w ściśle higjenicznych warunkach, bez dotknięcia ludzkiej ręki. W wielkim kotle miód z odpowiednią ilością wody zagrzany parą, otwartym kranem spływa do maszyny mieszającej na odważoną mąkę, gdzie mechanicznym ugniataczem się ugniata. Zapachy do ciasta dodaje się po wpuszczeniu miodu.

Gorące ciasto wlewa się do przyszykowanych celofanowych torebek, które pracownik zamyka i wkłada do kartonowych pudełek. Ciasto tak wyrobione nie podlega zepsuciu. Gdy jest przechowywane w suchem miejscu, to utworzy się później na powierzchni twarda skórka pod którą zachowa ciasto wszystkie swe właściwości. Lecz i skórka ta nic nie szkodzi, gdyż wystarczy tylko przed użyciem ciasto nieco podgrzać.

Z wyrobu miodowego ciasta i jego wprowadzenia w szersze użycie, zyskają pszczelarze możność sprzedaży w tym produkcie dużej ilości miodu.

Pigorowicz Piotr
Rokitnianka — Klewań

SÓL KUCHENNA — W WALCE Z MOTYLICĄ

„Czeski Pszczelarz" Nr. 8 — 1933.

W Państwowym Instytucie Pszczelarskim w Dole przeprowadzono doświadczenie z ochroną plastrów przeciw motylicy przez opryskiwanie takowych roztworem soli, i tak użyto do opryskiwania roztworu 10, 20 i 30 proc. kuchennej soli, plastry suszone były na słońcu i zawieszone tak, by doń miały dostęp samiczki motylicy. Przeciętna temeperatura była 25 st. C.

Wynik był: Plastry niesolone, oraz solone 10 proc. roztworem były napadnięte b. znacznie; plastry opryskane 30 proc. roztworem były ustrzeżone od zgubnej czynności gąsienic motylicy.

Na podstawie wymienionych (przyp. tłum. i tu nie podanych) wyników doszli do wniosków, że: opryskanie plastrów roztworem soli 30 proc. i więcej może mieć ochronny wpływ przeciw nalotom kładących samiczek motylicy, jednak przeciw z żarciu przez (gdzeindziej wylęgłe) gąsienice plastry chronione nie są i mogą być zniszczone od ich czynności, środek więc ten nie jest całkowicie skutecznym. Najlepiej jest użyć sposobu siarkowania i schowania plastrów w szczelnych naczyniach.

Że czystość w ulu i chowanie tylko silnych rodzin jest pierwszym środkiem walki z motylicą wie każdy pszczelarz.

Pirogowicz Piotr
Rokitnianka — Plewań

Pszczoły w pracy nad podniesieniem plonów owadopylnych roślin w gospodarstwach rolniczo - ogrodniczych.

(CIĄG DALSZY)

W jaki sposób wykorzystać pszczoły w celu zapylenia zasiewów owadopylnych roślin w rolnictwie i ogrodnictwie.

Wiosną i latem ważnem zadaniem pasiecznej gospodarki powstaje organizowanie zapylenia całego szeregu kultur, jak: sadów owocowych, warzywnych i szklarniowych, gorczycy, esparcety, słonecznika, gryki i t. p.

Przy organizacji zapylania powstaje pytanie, ile rodzin pszczelich jest niezbędnych dla należytego zapylenia 1 hektara sadów czy zasiewów, by w dalszem obliczyć dokładnie niezbędną ilość pszczół dla całego obszaru i w ten sposób ustalić rozmiary całej pasieki.

Wreszcie również niezbędnemi są wiadomości, w jaki sposób prawidłowo rozlokować pszczoły (pasieki) na polach.

a) **Wielkość pasieki.** W zupełności stałych i pewnych norm co do ilości osad pszczelich niezbędnych dla zapylenia jednostki przestrzeni zasiewów, niema. Ilość ta może ulegać wahaniom, w zależności od stanu pogody, zasiewów, siły rojów i t. p.

Jednakże na podstawie specjalnych badań — przy wyznaczaniu ilości osad pszczelich niezbędnych dla zupełnego zapylenia danej przestrzeni, zaleca się korzystanie z takich norm w stosunku do 1 hektara:

Dla sadów owocowych 1 rodzina pszczela.

Dla rzepaku, gorczycy, esparcety 2 rodziny pszczele.

Dla słonecznika 1 rodzina pszczela.

Dla gryki 2½ rodz. pszczele.

Dla warzywników 0,1 rodziny pszczelej.
Znając normę osad pszczelich na 1 hektar, oraz całą przestrzeń zasiewów, łatwo ustalić i rozmiary całej pasieki.

5) **Rozlokowanie pasiek na zasiewach.** By w sposób najbardziej pewny przeprowadzić zapylenie każdej kultury oznaczoną ilością osad pszczelich, niezbędnem jest racjonalne rozlokowanie pasiek na zasiewach.

Pszczoły latają za pożytkiem na dość znaczne odległości. Dowiedziono, iż lot pszczoły od ula sięga 3 kilometrów. Lecz jednocześnie zauważono, iż większość pszczół wylatujących za pożytkiem, skupia się w stosunkowo najbliższej ula (pasieki) odległości. W miarę oddalenia od pasieki, nawet na jednolitym zasiewie, odwiedzanie przez pszczoły roślin stopniowo spada, i w odległości 2—3 kilometrów staje się bardzo nieznacznem.
Oto dlaczego niezbędnym jest dowóz pszczół (pasiek) na zasiewy bardziej oddalone.

Gdy postawić pasiekę w centrze znaczniejszych zasiewów, które ciągną się np. 2 — 3 kilometry — wówczas nasilenie pszczołami poszczególnych działek przestrzeni będzie niejednolite: na działkach leżących w najbliższem sąsiedztwie od pasieki — pszczół będzie najwięcej, przeciwnie na najdalej leżących — najmniej.

Gdy przestrzeń zasiewów jest nieszeroką, lecz ciągnie się na znacznej przestrzeni np. do 2,5 kilometra, wówczas w celu równomiernego zapylenia całej przestrzeni trzeba z przeciwległych boków, w odległości 2 — 2,5 klm. jedna od drugiej ulokować 2 pasieki.

Dla większych przestrzeni, sięgających wzdłuż i wszerz kilku kilometrów, zaleca się rozlokowywać pasieki na ustalonych pomiędzy niemi odległościach, na rogach czworoboku, zakreślonego odpowiednio do konfiguracji terenu.

Gdy np. przestrzeń zasiewu jest niewielką np. (15 — 30 hekt.), pasiekę najlepiej ulokować w centrze tegoż. Gdyby zaś po temu zachodziła przeszkoda, dołożyć starań, by móc postawić pasiekę możliwie najbliżej zasiewów.

Pasieki zapylające, ulokowane śród sadów owocowych, niezbędnem jest ustawiać niewielkiemi grupami (np. po 15 ul) w odległości nie większej jak 0,5 klm. jedna od drugiej.

Gdy przestrzeń sadu jest niewielka (2 — 2,5 ha) — pasiekę można postawić w centrze tegoż, lub tuż obok.

Na znaczniejszej przestrzeni np. przy długości sadu 1000 mtr. a szerokości 500 mtr. (50 ha), trzeba stawiać 2 pasieki wzdłuż sadu, na odległości 0,5 klm. jedna od drugiej.

Dla zapylenia niewielkich zasiewów trzeba stawiać pasiekę nie mniejszą jak 40 — 50 osad pszczelich.

Normę nasycenia w takich wypadkach należy zwiększyć, gdy się zważy, iż część pszczół będzie lecieć poza obręb zasiewów, szukając pożytku na innych roślinach.

Pasycz. Kołhoz. **A. Tereszczenko.**

Tłumaczył i streszczał **O. Wojtkowicz-Pawłowicz.**

WIADOMOŚCI PRAKTYCZNE

Obecność spadzi w miodzie (co jest ważnem ze względu na szkodliwość tejże przy zimowli pszczół), daje się łatwo rozpoznać w sposób następujący: należy wziąć do próbówki roztwór badanego miodu (1 część miodu na 2 części wody) i dodać do roztworu 5 — 6-krotną ilość mocnego winnego spirytusu w stosunku do badanej jednostki (objętościowej) miodu. O ile w badanym miodzie spadzi nie będzie, wówczas roztwór pozostanie przejrzystym, względnie trochę mętnieje. O ile zaś spadź się okaże, wówczas roztwór stanie się mleczno-biały; o ile zaś spadzi będzie większa ilość, wówczas na dnie próbówki osiądzie warstwa osadu.

P/g prof. J. Kabłukowa przetłomaczył i streścił **O. Wojtkowicz-Pawłowicz.**

„PSZCZOŁA MORAWSKA", ROK 1933. Nr. 1, 3, 8, 12.

Pszczoły i mrówki. W Puls w Szlezwigu-Holsztyńskim znalazł jeden pszczelarz w lesie rój, który zebrał do rojnicy. Aby zaś wszystkie pszczoły ściągły do rojnicy, pozostawił je w lesie do wieczora, a nie spostrzegł, że w bliskości jest wielkie mrowisko. Gdy wieczorem chciał pszczoły zabrać do domu z przerażeniem zobaczył, że w rojnicy niema pszczół, lecz tysiące mrówek. Musiała się więc odegrać tu straszna walka. Mrówki obsadziły wejście i zamknięte pszczoły zaatakowały, z tego zaś, że pszczoły musiały się bronić, możemy sobie wyobrazić, co się w rojnicy działo. Mrówki zwyciężyły w boju. Pszczelarz znalazł wieczorem tylko tysiące skrzydeł i cząstek z pszczół.

W „Preus, Zztg." pisze jeden pszczelarz, że matka zanim położy do komórki jajeczko, włoży wpierw do niej głowę, aby się przekonać, czy jest wszystko w porządku. Dr. Götze zauważył, że matka przy tej czynności języczkiem naślinia dno komórki. Dzieje się to dla umocnienia jajeczka lub dla jego rozwoju, musi to jeszcze być zbadane.

Pszczeli jad przeciw jadowi żmii. W L'apiculteur o tem piszą: Śwince morskiej o wadze 500 gr. było dane 8 żądeł; od 10—15 minut każde. Żądła były pozostawione w ranie. W 3 dni potem dano śwince zastrzyk jadu żmii, w takiej ilości, że po 6—8 godzinach świnka bez poprzedniego uodpornienia żądłami pszczelemi padała trupem, uodpornione zaś żądłami świnki, pozostawały żywemi. Dalsze doświadczenia, czynione były nietylko ze świnkami morskiemi, lecz i z myszami i z tym samym wynikiem, wszelkie zwierzęta, które były przedtem żądlone, pozostawały po zastrzyku jadu żmii żywemi, zaś nie żądlone, padały trupem. Doświadczenia te dowodzą, że żyjące twory mogą być uodpornione przed ugryzieniem żmii. Dotychczas jednak nie jest wiadomem, jak długo ta odporność trwa. Teoretycznie więc wszyscy pszczelarze są odpornymi na jad żmii. Nie jest to dziwnem, gdyż prof. Flury dowiódł, że jad pszczeli podobny jest do jadu żmii.

A teraz nieco dla Pań. Maść do pielęgnacji rąk. Miód zmieszać z kukurydzianą mąką w gęste ciasto. Najpierw się ręce namydli, potem się natrze tem ciastem, a nakoniec się obmyję i obsuszy. Ręce potem staną się miękkiemi i białemi, nawet po najgrubszej pracy.

Czem jest miód? Słońce, ziemia, powietrze, kwiaty. Wszystkie te czynniki musiały dać wszystko, co miały najlepszego, by stworzyć miód. Gdyby tylko jeden z wymienionych czynników zawiódł, to już nie byłoby miodu. Jest to pokarm, którego nigdzie indziej w przyrodzie nie znajdziemy. Jedynie wino i mleko dałoby się przyrównać. Niepotrzebuje by był przez nas przetrawiany, ponieważ już pszczoły tak uczyniły, że przechodzi bezpośrednio do krwi, a daje ciału świeżość, ciepło i siłę. Zaostrza wzrok, usila czynności serca, wyjaśnia myśl, a tętno bije żywiej. Do tego trzeba dodać całą masę różnych kwasów roślinnych, wapno, żelazo, mangan, fosfor i inne składniki, potrzebne do budowy ciała, zwłaszcza u tych, którzy jeszcze rosną.

Patrzenie na kobietę ma cieszyć oko, jak patrzenie na rozwinięty kwiat lub na słoneczny promień w czystem powietrzu. Piękność kobiety zawiera się zaś w czystej i zdrowej cerze. Ale jak liczne, a często fałszywe są drogi do uzyskania piękności. Jedynym, a prawdziwie skutecznym środkiem do osiągnięcia czystej i zdrowej cery jest — **pszczeli miód.** Tak, pszczeli miód, miód nie fałszowany. Lecz taki, jaki go wytworzą słoneczne promienie, ranne rosy i wonne kwiaty. Prawdziwy pszczeli miód ma czarowną moc i siłę. Trzeba więc go jeść każdy dzień. Najlepiej zrana. Pamiętając, że: miód po spożyciu przechodzi wprost do krwi, gdzie zaczyna wnet swą pracę z jej oczyszczaniem i zagrzaniem. Wygoni szkodliwe substancje zciała, a nagrodzi ją czerstwemi zdrowemi ciałkami we krwi. A wierzcie: że nie żadne maście, kre-

my lub esencje, których używacie zewnątrz dają piękną cerę, lecz zdrowa krew to czyni. Dlatego Panie i Siostry, czyśćcie swą krew prawidłowem używaniem miodu, naszego miodu, a wasze twarze zarumienią się jak jabłoni kwiat, usta wasze będą podobne rozwiniętej róży, wasze oczy będą lśnić radością i weselem. Odmłodniejecie, a będziecie pełne zdrowia i radości życia. A samo zdrowie jest pięknością.

Pirogowicz Piotr.
Rokitnianka—Klewań.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie: Czy to jest konieczne wszystkie odmiany jabłoni szczepić podwójnie, nawet i Antonówkę. Szkółka liczy 5.000 jabłoni i 2.000 grusz. Jakie użyć odmiany na pierwsze oczkowanie dla jabłoni i grusz. Drugie szczepienie robiłbym na 1.60 m. od ziemi.

S. K.

Odpowiedź: Szczepienie podwójne potrzebne jest dla odmian mniej wytrzymałych, krzywo i b. wolno rosnących. Dla jabłoni najlepsza jest Kronselska, dla grusz Sacharnaja, odmiana pochodzenia rosyjskiego. Np. z grusz pomimo że jest bardzo wytrzymała Józefinka, szczepimy ją na t. zw. przewodniej ze względu na b. powolny wzrost, nieźle wytrzymałą Salisbury również szczepimy dwa razy, bo bardzo krzywi się pomimo silnego wzrostu. Najlepsze odmiany jabłoni handlowe, wymagają podwójnego szczepienia, tembardziej na Polesiu, a więc Landsberska, Boikena, Piękne z Boskop. R. Kulona, Pomarańczowe Koksa, R. Baumana. Nie wymagają odwójnego szczepienia nawet i tam: Antonówka, Inflandzkie (Oliwka żółta), Titówka, Charłamówka,. Oliwka biała, Glogierówka. Dla grusz używają też na przewodnią Bonkretę Sobieskiego.

Pytaniet: Z jakiej broszury mógłbym się nauczyć wyrobu uli amerykańskich słomianych, nabyte dzieło Molickiego nic mi nie dało, Lorentz traktuje to za pobieżnie, czy Redakcja niema odpowiednich rysunków. Będę miał w jesieni do zbycia kilka kilogramów nasienia żółtej akacji.

Trębicki.

Odpowiedź: O budowie uli amerykańskich słomianych pisał w r. z. p. kpt. Bajorek w Przewodniku Gospodarskim, wychodzącym w Warszawie, Kopernika 30. Były podane rysunki i sposób budowy ula Dadana. Niech pan się zwróci do Redakcji rzeczonego czasopisma o przysłanie odnośnych zeszytów. O budowie ula warszawskiego słomianego podawaliśmy w Pszczelnictwie Polskiem w 1928 r., opracował to bardzo szczegółowo p. Kisieliński, obecny instruktor Szkoły Rolniczej w Wacynie k/Radomia. Nasienie żółtej akacji Redakcja nabędzie.

Pytanie: Nieszpułka (Mespul. Germanica), czy jest krzewem, czy drzewkiem, czy istotnie i w jakim stopniu jest miododajna, oraz gdzie i w jakiej cenie można nabyć parę sztuk.

Podobno owoce nieszpułki nadają się na konfitury, gdyby zatem była także i miododajna (oczywiście nie oczekuję na wielką jej miododajność), może byłoby wskazane dać jej miejsce w ogródku. W kilku katalogach firm ogrodniczych — nieszpułki nie znalazłem.

Odpowiedź: Nieszpułka u nas należy uważać za krzew, owoce po ulęgnięciu się są jadalne, pszczoły kwiaty oblatują. Kwitnie w maju, kwiaty białe. W Szkółkach w Podzamczu p. Maciejowice są podane Nieszpułki w cenie od 70 do 1 zł.

Pytanie: Czy można na wiosenne podkarmianie użyć cukru gronowego (syrop kartoflany)? Czy to nie jest dla pszczół szkodliwe? Skąd można go sprowadzić i po jakiej cenie?

M. M.

Odpowiedź: Syrop kartoflany nawet na wiosnę dawany pszczołom jest dla nich szkodliwy. Fabryka syropu znajduje się w Nowym Dworze p/Warszawą.

Pytanie: Czy wystarczy w oddaleniu o 300 — 400 mtr. od mojej pasieki pszczół rasy krajowej, ustawić pnie z pszczołami rasy Kaukazkiej? Chodzi mi o to, czy matki rasy Kaukaskiej nie zapłodnią się z trutniami rasy krajowej i odwrotnie. A gdy powstaną mieszańce krajowe z kaukaskiemi, czy nie podziała to ujemnie na moje pszczoły rasy krajowej. Mnie się zdaje, gdy zmieszają się rasy będzie to dodatnie dla pszczół.

Czy u pana J. Piwowarskiego (Miechów) nabyć matkę rasy Kaukazko Mingrelskiej, czy sprowadzić wprost z Kaukazu? Chodzi mi o dobrą matkę.

St. Szer.

Odpowiedź: Takie oddalenie nie zapobiegnie napewno skrzyżowaniu się pszczół kaukazkich z krajowemi.

Mieszańce niezawsze są lepsze, niekiedy znacznie gorsze niż poprzednio. Sprowadzić może pan od p. Piwowarskiego, gdyż tenże sprowadzał w zeszłym roku z Kaukazu, więc ma nie pokrzyżowane.

O nadesłanie obiecanych opisów i zdjęć z Puszczy Białowieskiej bardzo prosimy.

Pytanie: 1. W związku z artykułem Pana Stiasny, wydrukowanym w Nr. 2 Pol. Pszcz. r. b. proszę o szczegółowy opis oraz wymiary ula Czyńki, jak również o łaskawe wskazanie, czy można takowy ul wykonać ze słomy?

2. Gdzie mógłbym dostać wskazówki ks. Ciborowskiego o budowaniu ula z warkoczy słomianych?

3. W ogródku o powierzchni 180 m. kw. umieściłem 13 uli z pszczołami, czy nie będzie to zagęsto?

4. Czy nie będzie szkodliwem ustawiać ule wylotami na zachód pod warunkiem, że ule te od strony zachodniej będą zasłonięte budynkiem?

5. Ogródek, w którym ustawione ule, pozbawiony jest drzew. Jakie by można było posadzić rośliny, które by w r. b. mogły zasłaniać ule swoim cieniem w czasie upałów?

6. Do kogo można się zwrócić z prośbą o matkę rasy kaukasko-mingrelskiej?

7. Czy ułatwia orjentowaniu się pszczołom i matce rzymska numeracja uli (wielkość cyfr do 40 cm.) na daszku i ścianie bokowej nad wylotami?

Jan Kondratiuk.

Odpowiedź: 1) Opis budowy ula Czyńki p. Stiasnego podamy w następnym zeszycie Pszczelarza. 2) W książce ks. Ciborowskiego Praca w pasiece. 3) Nie, tylko wyloty trzeba zwracać w różne strony. 4) Mogą być tak ustawione. 5) Kukurydza, słonecznik, koński ząb, 6) Zwracamy uwagę na ogłoszenia podane w Pszczelarzu o matkach kaukazkich. 7) To zapewne żadnego wpływu mieć nie będzie na orjentację pszczół.

Pytanie: Jestem młodym pszczelarzem, nie wiekiem, lecz praktyką, chciałbym należeć do jakiegoś związku, lecz tu na naszym terenie nigdzie takiego niema. Życie tak samopas nie oparte o żadną organizację wydaje mi się dzikiem. Proszę więc Szan. Pana o radę, gdzie istnieje taki związek pszczelarzy i czy można się do niego zapisać, oraz na jakich prawach i warunkach? Chciałbym również nabyć kalendarz pszczelniczy. Gdze mam się poń zwrócić i czy jeszcze go otrzymam mimo spóźnionej pory? W ostatnich numerach Pszczelarza Polskiego czytałem odpowiedzi Redakcji porady. Ponieważ jestem świeżym prenumeratorem chciałbym wiedzieć, na jakich warunkach są udzielane te porady i odpowiedzi, gdyż pytań i wątpliwości mam sporo.

Tu zaś w mej okolicy w pobliżu nie spotkałem pszczelarza, który mógłby mi coś pomóc lub poradzić, mimo, że pszczołami zajmują się już dziesiątki lat. Nieraz nawet, gdy ja się zwrócę z jakimś pytaniem, to w rozmowie zamiast oni mnie, ja im zaczynam dawać rady i wskazówki, oczywiście wedle możliwości. Zachętą i bodźcem do zajęcia się pszczołami była książka „Praktyczne pszczelnictwo" oraz inne. Czuję jednak, że na tem poprzestać nie mogę i wiele jest takich spraw, których sam rozstrzygnąć nie mogę, w książce zaś tej sprawy nie znajduję. Wzorowej pasieki nigdy nie widziałem, a i ule zanim miałem swoje, widziałem zdaleka lub na rysunku. Te zaś, które mam zrobiłem sam z wielkim mozołem, posługując się rysunkami. Jednak mimo przeciwności i różnych kłopotów, jestem wprost zakochany w swoich pszczółkach. Są one dla mnie ostoją radości w chwilach ciężkich i nieraz przykrych.

p-ta Gąbin.

R. Budzicki.

Odpowiedź: Należeć Pan może do Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy opłaciwszy 2 zł. wpisowego (jednorazowo) i rocznie 10 zł., ale w tem będzie Pan otrzymywać już i Pszczelarza przez cały rok. Kalendarz nabyć można w Księgarni Rolniczej, Mazowiecka 10. Porady udziela się w PPIO wszystkim prenumeratorom bez interesownie, listownie tylko po nadesłaniu znaczka pocztowego. Pytania należy pisać na oddzielnym kawałku papieru nie w liście pomiędzy innemi sprawami.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

O PSZCZOLE RZECZY CIEKAWE

Rzadkie wypadki podczas rójki

Coroczne rojenie się pszczół jest objawem powszechnie znanym i obserwowanym dokładnie przez pszczelarzy.

Zjawisko to, dość rzadkie u owadów, u pszczół odbywa się zawsze według pewnego schematu, wykazując drobne tylko odchylenia w swoim przebiegu.

Rójka rozpoczyna się zawsze wzmożonem wylatywaniem pszczół z ula, uwijają się one gromadnie ponad ulem, gdzie ciągle ich przybywa, aż wreszcie całą masą ulatują w powietrze, aby za matką, która usiądzie przeważnie na gałęzi drzewa uwiązać się w rój.

Zaobserwowano jednak wypadki niezmiernie rzadkie, gdy rójka pszczół odbywa się „na piechotę".

Jeden ze znanych pszczelarzy amerykańskich H. G. Cale *) podaje swoje obserwacje, gdy podczas bardzo chłodnej i deszczowej wiosny pszczoły w jego okolicy uległy głodowi i wyniszczeniu. Gdy się nareszcie wypogodziło, p. Cele odwiedził swoją pasiekę i zauważył dziwny objaw, że pszczoły pełzając po ziemi przechodziły z jednego ula do drugiego.

Pszczoły były osłabione naskutek długiego głodu i przez to niezdolne do lotu, tem można tłumaczyć wypadek, iż taki rój „nędzak" na piechotę wyemigrował ze swego pomieszczenia, które na dobitkę mogło być wilgotne po tak długich deszczach.

Obecności matki w tym roju nie stwierdzono.

Ciekawe jest zagadnienie, jakim sposobem pszczoły znajdują w takim stanie drogę? W wypadku opisanym przez Cale'a chodziło o niewielką odległość, kilka stóp, jakie dzieliły jeden ul od drugiego w pasiece.

Nie wiadomo czy pszczoły byłyby zdolne wyruszyć z ula na większą odległość.

Interesujące obserwacje, w związku z przechodzeniem pszczół do sąsiednich uli zaobserwowano przy zimowaniu pszczół we względnie ciepłych pomieszczeniach. Zdarzają się wypadki, iż przy przeglądzie wiosennym ul, w którym zimował dość silny pień znajduje się pusty, a ilość pszczół spadłych jest zupełnie niewspółmierna do ilości zimującej muchy. To dość zagadkowe zjawisko dało się wytłumaczyć tem, że w temperaturze wynoszącej kilka stopni powyżej zera pszczoły zdolne są do poruszania, do chodzenia i tym sposobem urządzają przeprowadzkę do sąsiedniego ula. Objaw ten dało się dostatecznie stwierdzić w wypadku, gdy zimowały obok siebie pszczoły rasy kraińskiej i włoskiej, tak, że można było łatwo stwierdzić, że pszczoły z jednego ula przewędrowały do sąsiedniego. Dzieje się to zazwyczaj, jako skutek złych warunków zimowli, głodu, lub też braku matki.

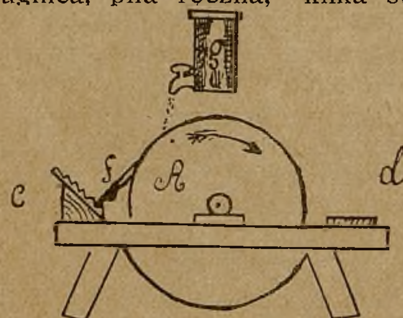
*) Archiv für Bienenkunde 1. 1933.

W wypadkach, gdy pszczoły zimują w ulach postawionych tuż koło siebie, straże, przy wylotach nie są nastrojone tak wrogo do przybyszów jak zazwyczaj. Tem się tłumaczy łatwość z jaką pszczoły zostają przyjęte do sąsiedniego pnia.

Jadwiga Bnósko-Guderska

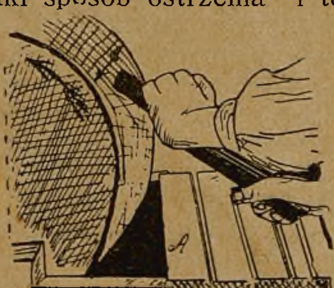
Ostrzenie noży strugowych

W każdej postępowej pasiece, powinny być narzędzia stolarskie jak strugnica, piła ręczna, kilka stru-



Rys. 1.

gów oraz dłuto, cęgi i młotek. Strugi muszą być dokładnie naostrzone, jeżeli chcemy wykonać jakiś przedmiot, np. ul, nadstawkę i t. p., który wymaga dokładności. Aby umieć dobrze nóż strugowy naostrzyć, trzeba mieć do tego odpowiednie urządzenia, i jaką taką wprawę. Aby się mógł młody względnie początkujący pszczelarz tego nauczyć, postaram się to w krótkości opisać w niniejszym artykule. Omówimy dwojaki sposób ostrzenia i to: 1)



Rys. 2.

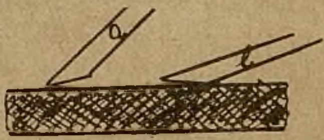
Ostrzenie zgrubsza na kamieniu i 2) wygładzenie na marmurku. Kamień (rys. 1) okrągły, oprawiony jest w korytko i obracany na osi korbą. Podczas ostrzenia kamień musi być zwilżany woda, a to dlatego, ażeby mułek utarty z kamienia podczas ostrzenia (tarcia) strugą spływał z wodą i aby kamień był zawsze czysty. Często spotykamy nawilżanie kamieni obrotowych przez zanurzanie ich obwodu w wodę, wlaną do korytka. Sposób ten jest zły, gdyż podczas bezczynności kamienia część jego, zanurzana w wodzie mięknie i przy ostrzeniu prędzej się



Rys. 3.

zdziera, przez co kamień z czasem stanie się nierówny. Najlepszym sposobem jest zwilżanie kamienia obrotowego przy pomocy wiadereczka, umieszczonego u góry (nad kamieniem), z którego woda kapie kropelkami i zmywa brud z kamienia podczas ostrzenia (rys. 1 b). Nóż strugowy ostrząc opieramy go o podporę (rys.

1 c) i naciskamy dłonią lewej ręki tuż przy ostrzu, zaś prawą trzymamy mocno strug, wyrżnięciu podpory (rys. 2). Podczas obrotu kamienia nie należy trzymać struga czy dłuta na jednem miejscu lecz posuwać nim po całym kamieniu (jak wskazuje strzałka na rys. 2), a



Rys. 4.

to w tym celu, aby nie wytrzeć w kamieniu rowów, co nam by później uniemożliwiało dokładne ostrzenie. Dłuta ostrzymy w ten sam sposób, jak to uwidocznione na rys. 2. Gdy już mamy ostrze zgrubsza wyostrzone na kamieniu, trzeba go jeszcze wygładzić na marmurku, czyli jak się to powszechnie wyraża: do lepszego dodania mu „chwytu".

Jak należy trzymać strug przy ostrzeniu na marmurku pokazuje dokłanie rys. 3-ci.

Aby grań ostra była zupełnie prosta (nie wypukła) należy uważać, aby podczas ostrzenia zupełnie dolegała równo do marmurka, w przeciwnym razie gdy raz dolegać będzie tylko przodem jak (rys. 4), a drugi raz — tyłem, jak było, brzegi te zedrą się i nóż otrzyma grań wypukłą.

Strug naostrzony w ten sposób nie będzie dobrze ostry i wnet się stępia. Więc jak już poprzednio wspomniałem trzeba mieć narzędzia dobrze naostrzone gdy się chce wykonać rzecz wymagającą dokładności, a najwięcej chyba tej dokładności wymagają ule.

Jan Jaszewski
Czarlina Pom.
p. Kościerzyna.

DYNIA JADALNA

(Z mojej praktyki)

Ze względu na pożyteczność dyni jadalnej w gospodarstwie domowem, powinno jej nie brakować w każdym ogrodzie czy warzywniku, bowiem z dyni można przyrządzić doskonałe powidła, marmelady, konfitury i tyle innych smacznych potraw można z niej otrzymać. Do tych celów nadają się odmiany t. zw. „szparagowe" i „olbrzymie melonowe żółte". Pierwsze, „szparagowe", wyrastają niewielkie, natomiast te drugie przy dobrej uprawie dochodzą do wagi 50 i więcej kg.

Dynia jest rośliną bardzo żarłoczną, pochłania w wielkiej ilości pokarm jej potrzebny, zwłaszcza dużo potrzebuje w czasie rośnięcia, owocowania — silnego nawożenia w postaci nawozów płynnych; takim jest dobra gnojówka lub dobrze przyrządzony płyn z kurzego nawozu.

Dynie należy sadzić i uprawiać w ten sposób. Na wiosnę, w kwietniu, w miejscu od słońca, osłoniętem, ciepłem, na grzędzie dobrze uprawionej, wybiera się dołki około pół metra głębokie, a przynajmniej o jeden metr odległe. Dołki te napełnia się do połowy świeżym końskim nawozem, dobrze udeptując, resztę dopełnić ziemią, o ile jest — kompostową, pozostawiając miednicowe zagłębienie, które będzie służyło do podlewania. Teraz sadzimy ziarnka lub rozsady, wyhodowane w rozsadniku lub doniczkach na oknie w mieszkaniu. Dalsza uprawa polega na tem, by w dołku pozostała jedna najsilniejsza roślina; stałe podlewanie gnojówką, obcinanie bo-

cznych pędów. Z zawiązków pozostawić tylko jeden. Łodygę należy poza owocem również przyciąć — w ten sposób wszystkie pokarmy będą skierowane do tego owocu, który dojdzie do wielkich rozmiarów.

Miejsce, gdzie się uprawia dynie, powinno być wolne od wszelkich chwastów. Błędnem jest, uprawiając dynie, puszczanie łodygi (wąsy) na płoty lub parkany, bowiem łodyga dyni „snująca" się po ziemi, zapuszcza z tego miejsca, gdzie się znajduje, liść u nasady na „wąsie" korzenie, któremi znowu pobiera pokarmy, co przecież także dodatnio wpływa na wzrost owocu, pod który należy podkładać deszczułki.

W. Augustyn

Rozmnażanie pasieki

Rozmnażanie pni uskutecznia się jużto zapomocą rojów naturalnych, już też sztucznych. Niektórzy utrzymują, że roje sztuczne są mniej odpowiednie, aniżeli naturalne, jest to jednak mylne, gdyż doświadczenie uczy, że roje sztuczne, jeśli tylko są zrobione w sposób z przyrodą pszczół zgodny, nie są ani o włos gorsze niż roje naturalne, mają zaś tę wyższość, że robimy je wtedy, gdy jest czas do tego odpowiedni, że powstrzymujemy pszczoły od kilkudniowej niepotrzebnej mitręgi i niepokoju, na jakie są narażone, zabierając się do rójki naturalnej, że rozmnażamy je o tyle, ile nam to do naszych celów potrzebne, że przeszkadzamy przez to najłatwiej zbytniemu zrojeniu się pni, że wreszcie oszczędzamy i sobie wiele niepotrzebnych zachodów i straty czasu, na co bylibyśmy narażeni, wyczekując z dnia na dzień wyjścia rojów naturalnych, a co najważniejsza, że chronimy się przez to najskuteczniej od utraty wielu pszczół, które nawet w najstaranniej dozorowanej pasiece przepadają, uchodząc bardzo często jako roje w świat szeroki.

Twierdzenie, jakoby roje naturalne były odpowiedniejsze aniżeli roje sztuczne, jest tylko o tyle prawdziwe, że rojami naturalnemi może i początkujący pasiecznik pomnażać pasiekę, gdy tymczasem roje sztuczne wymagają w każdym razie bodaj zasadniczej znajomości przyrody pszczół. W gruncie rzeczy atoli tak dla jednego jak i drugiego sposobu pomnażania pasieki jest rzeczą konieczną, aby prowadzący pasiekę zaznajomił się dobrze z zasadami rójki.

Powód do pomnożenia pasieki może być rozmaity; albo pomnażamy ją dlatego, ażeby powiększyć ilość pni do liczby zgóry obmyślanej, jak się to zdarza u początkujących pszczelarzy, albo też pomnażamy liczbę pni tylko o tyle, ażeby utrzymać pasiekę przy pewnej stałej liczbie pni, a nowemi rojami zastąpić tylko odpadające z jakich bądź powodów pnie, jeżeli z jakiego bądź powodu pomnażamy liczbę pni, należy się zawsze wystrzegać zbytniego rozdrabniania siły pszczół, a natomiast pamiętać o tem, ażeby każdy pień miał należytą siłę; to też w naszym klimacie najodpowiedniej będzie, jeżeli pasiekę, składającą się z dobrych, silnych pni, co najwyżej o jedną trzecią pomnożymy lub odpowiednio do tego, jakim jest rok, t. j. czy mniej czy więcej dla pszczół sprzyjający.

K. Szalbierz
Strzałkowo, woj. Poznańskie

Wapnujmy pola i ogrody

(Dokończenie).

Przez wykopanie kilku dołów celem zbadania profilu glebowego, możemy nieraz domyśleć się lub przekonać w jakim stopniu występują związki wapnia w glebie. Zakłady naukowe przeprowadzają doświadczenia wegetacyjne albo w kulturach wazonowych, albo polowych. Są jeszcze inne sposoby badania gleb, jak metoda biologiczna, metoda chemiczna, metoda ługowania it.d. Prostszym sposobem jest próba z kwasem solnym. Gleby silnie burzące po dodaniu kwasu solnego nie wymagają wapnowania. Winniśmy również wapnować co 6 — 10 lat pola często lub obficie nawożone nawozami naturalnemi. Wskutek ciągłego nawożenia obornikiem gromadzi się wiele próchnicy, która stopniowo zakwasza ziemię, zwłaszcza z natury wilgotniejszą. Ciągłe nawożenie ziemi bogatej w próchnicę bez dodatku wapna daje wręcz odwrotny skutek.

Gleba staje się mniej zdolną do żywienia roślin, przemiany chemiczne odbywają się leniwie, proces asymilacji wolnego azotu słabnie, maleje tworzenie brodawek na korzeniach roślin motylkowych i powoduje nikły rozwój drobnoustrojów w glebie. Wapno bowiem odgrywa wielostronnie dodatnią czynność, umożliwiając glebie procesy biologiczne, fizyczne i chemiczne. Wapnujemy zazwyczaj jesienią, bezpośrednie bowiem nawożenie pod uprawę roślin nie jest wskazanem, nawet szkodliwem, zwłaszcza na ziemiach piasczystych. Unikać należy również wapnowania pod łubin, zwłaszcza żółty i pod seradelę. Ziemie wapienne źle oddziaływują na materjał włókienny lnu. Rośliny strączkowe naogół, a przedewszystkiem koniczyny i lucerny doskonale reagują na wapnowanie; to samo odnosi się do fasoli, grochu, bobiku i wyki. Na gruntach wapnowanych pod ziemniaki często występują parchy ziemniaczane, co obniża wartość ziemniaków jadalnych. Takie rośliny jak buraki, rzepak, rzodkiew, maliny, agrest, pomidory, marchew, kukurydza, zbożowe, cebula, kapusta etc., opłacają wapnowanie. To samo tyczy się sadów.

Na cięższych, wilgotniejszych gruntach wiosenne wapnowanie jest możliwe, jeżeli przewidujemy mniejsze dawki lub uprawę późniejszą roślin np. pomidorów. Nie zawsze jest celowe wapnowanie np. pod rośliny kłosowe, gdy stosujemy nawozy pomocnicze, pewną ilość bowiem wapna doprowadzamy do gleby w superfosfatach, tomasynie, azotniaku, saletrze wapniowej it.p.

W użyciu praktycznem napotykamy różne gatunki wapna nawozowego; zależnie od jakości wapna, rodzaju gleby, pory wapnowania dajemy na 1 ha od 10 do 40 q. wapna. Ziemie np. piasczyste wapnujemy słabiej.

Wapno palone w kawałkach rozrzucamy w małe stosy, tak żeby następnie łatwo było równomiernie rozrzucić po polu. Stosy wapna okrywamy ziemią 20 cm. grubo, pod którą wkrótce samo zlasuje się, poczem rozrzucamy i mieszamy z ziemią. Chcąc szybciej wykonać wapnowanie pola, polewamy wapno palone wodą w takich ilościach, by gaszone wapno formowało się jako suchy proszek. W tym celu niekiedy używa się koszów, które w umieszczonem w nich wapnem pogrążamy co pewien czas w wodzie, dopóki nie nastąpi dostateczne rozsypanie się kawałków wapna palonego. Rozsiewać powinno się wapno w pogodę bezwietrzną, na rolę suchą, najlepiej podoraną, następnie zabronować i średnio przyorać.

Najczęściej stosowane wapno palone mielone zwane niekiedy gryzikiem wapiennym posiada największą wartość ze wszystkich innych rodzajów wapna. Rozsiewać można go siewnikiem, bądź ręcznie, bądź łopatami w dawkach mniejszych o 30 — 40 proc. od wapna palonego w kawałkach. Miał wapienny napotykany w handlu jest pozostałością przy wypalaniu wapna w piecach (wapiennikach). Resztki takie wraz z popiołem posiadają różną wartość. Wapno defekacyjne lub saturacyjne czyli szlam z cukrowni wywozi się na kupki, by przysechł, a następnie rozrzuca. Daje się od 200 — 400 q. na 1 ha., zawiera w sobie około 40 proc. wody.

Na ziemiach naszych występują dość powszechnie różne odmiany margli. Zależnie od domieszek rozróżniamy margiel gliniasty, piaszczysty lub murszowy. Czystego węglanu wapnia zawiera — zależnie od rodzaju margla — od 10 do 80 proc. Rozsiewać margiel można bezpośrednio po wykopaniu go, zarówno na jesieni jak na wiosnę, choć pierwszeństwo należy się jesiennemu marglowaniu pól.

Gipsowanie gleb rzadko się stosuje, skonstatowano dobre wyniki nawożenia gipsem pod rośliny strączkowe, zwłaszcza koniczyny. Nawozimy 200 — 400 kg. na 1 ha. Gips jest połączeniem wapnia z kwasem siarczanym, często i z lepszym skutkiem zastępujemy go wapnem palonem.

Jest celowem zachować pewne ostrożności przy rozsiewaniu nawozów sztucznych wraz z wapnowaniem. Wszystkie rodzaje nawozów wapniowych można mieszać z azotniakiem, saletrą, tomasyną, jednak tym niemniej, chcąc dobrze zmieszać z ziemią wapno, uprzednio przebronowujemy je i dopiero wtedy dajemy nawóz pomocniczy.

Nie należy wogóle wapnować gruntów ubogich w składniki, ani też gruntu co dopiero nawożonego. Ażeby osiągnąć należyty skutek, powinno się jednego roku dość obficie znawozić nawozem stajennym lub temu podobnym, a dopiero w drugim roku wapnować. Jeżeli nam chodzi przedewszystkiem o poprawienie własności fizykalnych u gleb ciężkich, gliniastych, należy wapnować obficiej, zbyt bowiem małe dawki mogą być bez znaczenia.

Piotr Wolski, Ursynów.

Walka ze szkodnikami w okresie wiosennym

W okresie wegetacji występuje pokaźna liczba chorób i szkodników, których nie można zwalczyć przez zimowe opryskanie karbolineum sadowniczem, lecz innemi środkami grzybo- i owadobójczemi (np. parcha i struposza, powodujące plamy, pękanie i gnicie owoców, mączniaka, ospę, skorupika, zwójkę, powodującą robaczywienie owoców itp.).

Opryskiwanie wiosenne przeprowadza się kilkakrotnie (conajmniej 2 razy) w odpowiednich okresach, w których najłatwiej zwalczyć najgroźniejsze choroby i szkodniki i tak:

1-szy raz: podczas pękania pączków **kwiatowych (przed rozkwitnięciem),** 2%-ym roztworem **cieczy kalifornijskiej** 31/32° Bé marki „Azot" z dodatkiem **arsenianu ołowiu** w ilości 250 gramów na 100 ltr. roztworu cieczy kalifornijskiej lub **1%-wą cieczą bordoską** z dodatkiem 100 gramów **zieleni paryskiej** marki „Azot" na 100 ltr. cieczy.

2-gi raz: **zaraz** po okwitnięciu, t. j. po opadnięciu płatków kwiatowych — 2%-wym roztworem cieczy kalifornijskiej z arsenianem ołowiu lub ½%**-wą** cieczą bordoską z z zielenią paryską.

3-ci raz: gdy zawiązki owoców są wiel-

kości orzecha laskowego jak w 2-gim okresie.

Jeśli się jest zmuszonym ilość opryskań ograniczyć, to pierwsze i drugie opryskanie należy w każdym razie przeprowadzić. Skuteczność tych opryskiwań jest jednak zależna od tego, czy zastosujemy je w odpowiednim i właściwym okresie rozwoju drzew, dobremi środkami i we właściwym roztworze (stężeniu).

Trzeba tu zwrócić uwagę, że wyżej podane roztwory dla cieczy kalifornijskiej są skuteczne tylko wówczas, o ile stosujemy ciecz kalifornijską o stężeniu ok. 32° Bé, o ile zaś słabsze np. o 20° Bé, bo i takie znajdują się w handlu, wówczas trzeba już stosować zamiast 2—4%-wy roztwór.

Opryskiwanie cieczą kalifornijską należy przeprowadzać tylko podczas dni **pochmurnych i wilgotnych,** a cieczą bordoską w czasie **suchej, słonecznej** pogody, najlepiej popołudniu.

Na **jedno** drzewo o średnicy korony 3—5 mtr. potrzeba na **jednorazowe** opryskanie w okresie 1-szym, 2-gim i 3-cim około 50 gramów cieczy kalifornijskiej 32° Bé i około 5 gramów arsenianu ołowiu.

Koszt cieczy kalifornijskiej i arsenianu ołowiu na 1 drzewo przy 3-krotnem opryskaniu wyniesie 10 — 30 groszy, zależnie od wielkości korony.

Jak widzimy, koszta te nie są wysokie w stosunku do wartości plonu z jednego średniego drzewa (conajmniej 20 zł.) i napewno się opłacą, gdyż zwalczając szkodniki i choroby, zwiększamy ilość i jakość (więc wartość) plonu conajmniej 10-ciokrotnie.

W razie pojawienia się **mszyc** w większej ilości, trzeba dodatkowo opryskać drzewa i krzewy 1—2%-wym roztworem „Nikotanu". „Nikotan" można dodać do cieczy bordoskiej, oszczędzając sobie w ten sposób podwójnej pracy. „Nikotan" tępi skutecznie mszyce również i na wszelkich innych roślinach np. kwiatach, warzywach, burakach cukrowych itp.

Bardzo wskazane jest założenie **opasek lepowych** na pnie drzew (najlepiej z „Lepu Sadowniczego" marki „Azot") (również na pale przy drzewkach) w celu chwytania owadów i gąsienic pełzających po pniu do korony drzewa, by tam żerować lub złożyć jajka.

Plagę **pchełki ziemnej** w warzywniku, a także i na innych kulturach, np. na chmielu, jak również kwieciaka malinowca (mały chrząszcz, który wyrządza znaczne szkody na malinach i truskawkach) można skutecznie zwalczać nowym środkiem p. n. „Hetox", którym opyla się rośliny. Jest to środek o dużej przyszłości dzięki wybitnym zaletom, gdyż działa zabójczo na owady, a jest nieszkodliwy dla ludzi i zwierząt i dlatego może być bez obawy stosowany na wszystkie rośliny jadalne w każdym okresie ich rozwoju.

W. M.

Trutnie potrzebne wędkarzom

Rola trutni nadto dobrze wszystkim, którzy pszczelnictwu się oddają, jest znaną i zbyteczną rzeczą byłoby rozwodzić się szeroko nad tem. Na jedno jednak chciałbym zwrócić uwagę: na korzyści, jakie z tego pozornego nieużytku gospodarstwa pszczelego osiągnąć można. Wiemy, że trutnie żyją tylko w pewnym sezonie i po ustaniu pożytku giną jako już niepotrzebne dla rozwoju rodziny swojej. A jednak na ten towar znaleźć można zapotrzebowanie, znaleźć można odbiorców. Mówię tu o wędkarzach, którzy trutni używają jako znakomitej przynęty na pewne gatunki ryb, jak np. klony, pstrągi i t. p. Wędkarze wysoko sobie cenią tę ponętę, gdyż — jak twierdzą — idą na nią chętnie grubsze sztuki. Ci z wędkarzy, którzy albo sami prowadzą pasiekę lub mają znajomych

pszczelarzy, łatwo mogą zdobyć ten gatunek ponęty. Ale znaczna ich ilość ponęty tej dostać nie może. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby je, t. j. trutnie mogli gdzieś, np. w sklepie ze sprzętem wędkarskim, nabyć, chętnieby je kupowali za skromną, oczywiście, zapłatą. Wszak, zwłaszcza zagranicą, są sklepy, w których w odpowiednich pudełkach nabywają wędkarze dżdżownice (glisty), płacąc niewielką kwotę za pudełko chętnie, bo nie potrzebują się sami trudzić i czasu tracić na kopanie ziemi dla poszukiwania glist. Czyż nie możnaby i trutnie sprzedawać? Towar ten znajdzie z pewnością nabywców. Nie muszą one być żywe — przeciwnie, używa się martwych, nabijając na haczyk jednego owada lub kilka, tworząc z nich kulkę. Chodzi o to, by nie były wyschnięte, by w ich ciele były jeszcze soki. Trutnie, które przez długi czas nieżywe się przechowuje i zeschną zupełnie, nie przedstawiają już tej wartości dla wędkarza, jaką mają naprzykład dwu- trzydniowe ich trupy. Chcąc je dłużej w stanie dobrym (t. j. nie wyschniętym) przechować należałoby je skropić np. miodem lub w jakiemś pudełku przechowywać. Zapakowane w jakąś torebkę papierową lub tanie pudełeczko w niewysuszonym zbytnio stanie, znalazłyby napewno nabywców, a pszczelarze pewną korzyść.

Inż. Teodor Łasiński, Kraków

OGŁOSZENIA DROBNE

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa